ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 30 SIERPNIA 1936 Nr. 35

RADJO

Niedziela, 30. VIII. 8.03 — Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło.
9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła Św. Krzyża w Warszawie.
12.03 „1000 taktów muzyki".
14.30 „Ogródki warzywne na wsi" — reportaż inż. Krystyny Onitzchowej.
14.45 „Wskazówki rolnicze na jesień 1936 r." — inż. Janusz Witkowski.
17.00 Koncert solistów.
18.00 „Podwieczorek przy mikrofonie".
20.25 „Poezja Tatr" — kwadrans poetycki.
21.00 „Doktór Abernethy przyjmuje" — słuchowisko.

Poniedziałek, 31. VIII. 12.05 — „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.
15.45 „W samolocie komunikacyjnym" — reportaż.
16.00 Popularny koncert.
19.05 Koncert solistów (z Wystawy Radjowej).
20.00 Duet fortepianowy — Wł. Walentynowicz i Włodz. Trocki.
21.00 „Przygoda w Grinzingu" — operetka.

Wtorek, 1. IX. 12.05 — Wiadomości rolnicze — p. J. Płatek.
17.00 Piosenki w wykonaniu Adama Astona.
17.50 „O śpiewaczych zdolnościach ptaków" — pogadanka.
19.00 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.
21.00 Koncert chóru ze Lwowa.
21.30 Koncert rozrywkowy z Wilna.

Środa, 2. IX. 12.03 — „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.
15.45 „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuchowisko.
17.20 Koncert symfoniczny.
17.50 „Anegdoty z życia Leonarda da Vinci" — pogadanka.
19.00 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udziałem Marji Kaupe i Aleksandra Hernesa.
21.00 Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki.

Czwartek, 3. IX. 12.03 — „Nowiny leśne" — prof. Jan Kloska.
15.45 „Hokus, pokus, Dominikus", „Czarodziejskie listy" — pogadanka dla dzieci.
16,45 „Ustrój państw nowoczesnych a obrona narodowa: Rosja" — odczyt.
17.50 „Tak było niegdyś każdego lata" — feljeton.
19.00 „Zrzędność i przekora" — komedja.
19.30 Kapela ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
21.00 „Nasze pieśni".
22.00 „Sport na Pomorzu" — pogadanka.

Piątek, 4. IX. 12.03 — „O zaprawianiu zboża siewnego" pogadanka p. St. Mierzeńskiego.
12.23 Chór Dana i orkiestra Dobrindta.
16.00 Koncert orkiestry Adama Hermana (z Krakowa).
16.45 „Reportaż z Polesia".
17.00 Koncert solistów z Katowic.
18.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami.
21.00 Koncert wieczorny z Poznania.
22.15 „Zapiał kogut kukuryku" — audycja muzyczna z Poznania.

Sobota, 5. IX. 11.30 — Audycja dla szkół: „Śpiewajmy piosenki".
12.03 „Przegląd prasy rolniczej" — inż. Ir. Niewodniczańska.
15.45 „Inki-pinki-lodominki" — audycja dla dzieci.
16.00 Koncert solistów z Torunia.
16,45 „Reportaż ze stolic bałtyckich": Wrażenia ze Sztokholmu.
17.50 „Droga do Burkutu" — pogadanka.
19.00 „Rewja Małej Orkiestry P. R."
20.15 Audycja dla Polaków zagranicą — „Plony młodej wsi" — z Wystawy Radjowej.
21,30 „Łyżka do butów" — humoreska.

DO WSPÓŁPRACOWNIKÓW NASZEGO PISMA.

Zgodnie z propozycją p. B. Zarzyckiego i naszą - zamieszczonych w Nr. 34 — prosimy wszystkich autorów, piszących do „Ech Leśnych" o zgłaszanie nam swego uczestnictwa w Zjeździe do Lwowa, w drugim dniu Zjazdu Delegatów Związku Leśników, to jest dn. 20 września r. b. *Redakcja.*

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Sierpień—Wrzesień:		Wschód słońca	Zachód słońca
30.	Róży Lim. P.	4.43	6.51
31.	Rajmunda W.	4.44	6.29
1.	Idziego Op.	4.46	6.27
2.	Stefana Kr.	4.47	6.24
3.	Szymona Słup.	4.49	6.22
4.	Rozalji P.	4.50	6.19
5.	Wawrzyńca	4.59	6.17

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna:	Dla członków organizacyj:
Miesięcznie	1.50	1.00
Kwartalnie	4.50	3.00
Rocznie	18.—	12.00

CENA NUMERU 50 GROSZY

KONTO CZEKOWE
„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"
P. K. O. Nr. 5.755

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
WARSZAWA
ŻÓRAWIA 13, m. 3
TELEFON Nr. 9.44.41

TREŚĆ NUMERU: „Nasze lasy" — *J. Milewski.* Z węglem przez cztery morza! — *B. Sujkowski.* Do czytelników — *Redakcja.* Egzotyka polowań na Polesiu — *Mieczysław Mniszek-Tchórznicki.* Z lasów państwowych — Nowi leśnicy ze szkół. Ostatnia droga Macieja Olszyny — *Stefan Spyra.* Przegląd Ech Leśnych — Kronika leśna — Z czasopism — Nowe książki — Kronika wydarzeń. Z naszych stowarzyszeń. Z żałobnej karty. Nowa linja — *Wiga.* Rezerwaty w Sowietach — *Adam Rzewuski.*

Rok XIII. Warszawa, 30 sierpnia 1936 r. Nr. 35

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻÓRAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Między Woropajewem a Hoduciszkami (Wileńszczyzna). fot. J. Milewski.

JAN MILEWSKI.

„NASZE LASY”

Wystawa leśna we Lwowie.

Jesteśmy w przededniu wystawy leśnej we Lwowie, zorganizowanej na tak wielką skalę po raz pierwszy w Polsce. Wprawdzie od czasu do czasu, przy jakichś innych wystawach, najczęściej regjonalnych, no i na PeWuCe w 1929 r. były działy leśne, ale zawsze tylko doczepione do rolnictwa. Tak zresztą, jak do niedawna było i w życiu gospodarczem, że lasy były ściśle uzależnione od rolników, co też na lasach zemściło się okrutnie, bo dewastowane bezlitośnie ginęły niemal bez czyjegoś protestu.

Obecna więc rewja lasów we Lwowie zasługuje na specjalne podkreślenie, bo jest oficjalnem na całą Polskę oświadczeniem, że lasy są gospodarczo niczem niezwiązane z rolnictwem, że na lesie opiera się wiele gałęzi przemysłu obróbczego i przetwórczego, że dziś rola lasu w kulturze społeczeństwa i jego zdrowiu jest pierwszoplanowa.

I ta wystawa leśna, miejmy nadzieję, jest jednym z dowodów, że lasy wydostają się nareszcie z pod obawy zupełnego zaniku, do jakiego zdążaliśmy stopniowo od wieków. Wykres powierzchni leśnej może już zmieni kierunek i zamiast wciąż ku dołowi, powoli zacznie zmierzać ku górze. Zalesianie nieużytków, szerzenie w społeczeństwie kultu lasu wraz z przenikaniem do świadomości jego, że kraj nasz staje się bezleśnym — łącznie z rozwojem „dni lasu”, nowemi ustawami o zalesianiu nieużytków i niezadługo — o ochronie lasu, tworzeniem coraz nowych parków narodowych i rezerwatów, rozwojem turystyki — wszystko to razem składa się na lepsze horoskopy dla przyszłości naszych lasów.

Lasy w ofenzywie! — Obyśmy mogli stwierdzić to nie tylko w naszych nadziejach i przewidywaniach, ale i wkrótce — w statystyce

A na tle wydostawania się lasów z zapomnienia, z zaniedbania na miejsce poczesne, zmienia się również pogląd na rolę leśników. Z dotychchasowego drugorzędnego stanowiska w zorganizowanem społeczeństwie, z nikłej dawnej roli — strażnika i brakarza leśnego, — wyrósł na samodzielnego gospodarza wielkiej, najpiękniejszej połaci kraju.

Las dobrze prowadzony staje się nie dawnym minusem gospodarczym, ale solidnym, coraz bardziej rentującym działem ekonomiki narodowej. Równolegle lasy, parki przyrody powoli wyrastają, w zrozumieniu i dążeniu społeczeństwa, na czczone świątynie natury, oazy radości i zachwytu, do których zdążają ku odpoczynkowi masy.

We Lwowie lasy polskie, „nasze lasy” na swej wystawie pokażą społeczeństwu swój przekrój, swoją rolę, swoje znaczenie, swoje plany, swoje troski i radości. Zaprezentują się leśnicy w swej pracy — bo wystawa lwowska — to w dużej mierze ich defilada.

Oby wypadła jaknajlepiej! Oby ta wystawa dla lasów polskich była jutrznią lepszego dnia.

**
*

Wystawa „Nasze lasy i Ochrona przyrody” wraz z Wystawą łowiecką zorganizowana została przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie oraz Izbę Przemysłowo - Handlową we Lwowie przy współudziale całego szeregu instytucyj ściśle związanych z lasem i przemysłem drzewnym i ochroną przyrody, które też wyłoniły specjalny Komitet wystawowy (Kronika leśna Ech — Nr. 20, 31).

Mamy właściwie 3 odrębne wystawy: 1) czysto leśną, 2) ochrony przyrody, 3) łowiecką, a jeżeli uwzględnić wystawę sztuki plastycznej, opartej na krajobrazie i na motywach leśnych, która też w tym czasie będzie otwarta we Lwowie, to będziemy mieli 4 wystawy.

Wystawa „Nasze lasy” rozpada się na trzy działy:

1) dział ogólno - dydaktyczny— pod kierunkiem inż. Jana Hausbrandta, dyr. Instytutu Badawczego L. P., 2) dział gospodarstw leśnych, pod kierunkiem dyr. Witolda Babińskiego ze Zrzeszenia Związku Właśc. Lasów w Polsce i d-ra R. Pilata i 3) dział przemysłów drzewnych pod kierunkiem d-ra Pawła Csali prezesa Tow. Leśnego we Lwowie i p. inż. Witolda Czerwińskiego dyr. Rady Naczelnej Związków Drzewnych w Polsce.

Chcąc się dowiedzieć bliższych szczegółów o wystawie udałem się do kierownika technicznego pierwszego działu p. inż. M. Sosnowskiego z prośbą o garść informacyj.

Dzięki wielkiej uprzejmości Pana Inżyniera, mimo nawału pracy, jaka w przededniu otwarcia wystawy najwięcej ciąży na kierowniku technicznym, znalazła się chwila czasu dla poinformowania czytelników Ech o lwowskiej wystawie.

Wystawa zajmie 3 pawilony Targów, prócz budynku pokazowego, jaki wystawiają Lasy Państwowe.

Główny pawilon w kształcie półksiężyca ma koło 150 metr. długości przy 13 szerokości. W tym głównym pawilonie pomieści się 8 poddziałów działu ogólno - dydaktycznego, wystawa trofeów myśliwskich Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, protektora całości wystaw, wystawa ogólnołowiecka i dwa pozostałe działy leśnej.

W innym pawilonie, mniejszym pomieści się Związek Leśników z Dniem lasu, a w budynku pokazowym gotowych domków Rodzina Leśnika i P. W. L.

Ochrona Przyrody zajmuje oddzielny pawilon.

Dział ogólno - dydaktyczny jest tak pomyślany, by każdy odwiedzający, mający słabe pojęcie o lesie i pracach w nim, mógł zorjentować się i zrozumieć na czem polega i jak wygląda życie lasu i praca w lesie w danym dziale, a w drugiej części stoiska — jak to się przedstawia na terenie lasów państwowych. Ten dział pouczający — ogólno - dydaktyczny rozpada się na 8 sekcyj: 1) ogólno - statystyczną, 2) zagospodarowania lasów, 3) hodowli, 4) ochrony, 5) eksploatacji, 6) użytków ubocznych, 7) kultury lasu, a więc — doświadczalnictwo, higiena, bezpieczeństwo pracy i t. p. (tę sekcję urządza prof. Kloska), 8) prze-

róbki płodów leśnych — dającą syntetyczne ujęcie przemysłów opartych na produktach lasu.



Wykrot w Parku Narodowym w Białowieży. fot. J. Milewski.

Kilkaset ogromnych powiększeń z fotografij — obrazują różne etapy pracy i życia lasu, niezależnie od map, wykresów i eksponatów z natury.

Lasy prywatne rozgościły się w II dziale wystawy i większa własność zgłosiła się podobno tak licznie, że pawilon okazał się za ciasny. Również bardzo bogato będzie reprezentowany dział przemysłu i wystawę Ochrony przyrody, to stawa będzie rozległa i bogata.

Jeżeli dodać oddzielną wystawę łowiecką, obejmującą piękne trofea polskie w kraju i zagranicą i wystawę Ochrony przyrody, można zdać sobie sprawę, że wystawa będzie rozległa i bogata.

Katalog wystawy ma mieć dwie części: propagandową i informacyjną. Na część propagandową złożą się artykuły z poszczególnych działów.

Tłumny udział leśników jest bardzo pożądany i chyba spodziewany wobec różnych ulg. Przejazdy kolejowe będą zorganizowane w okresie targów, między 5 a 15 września pociągami popularnymi.

B. SUJKOWSKI.

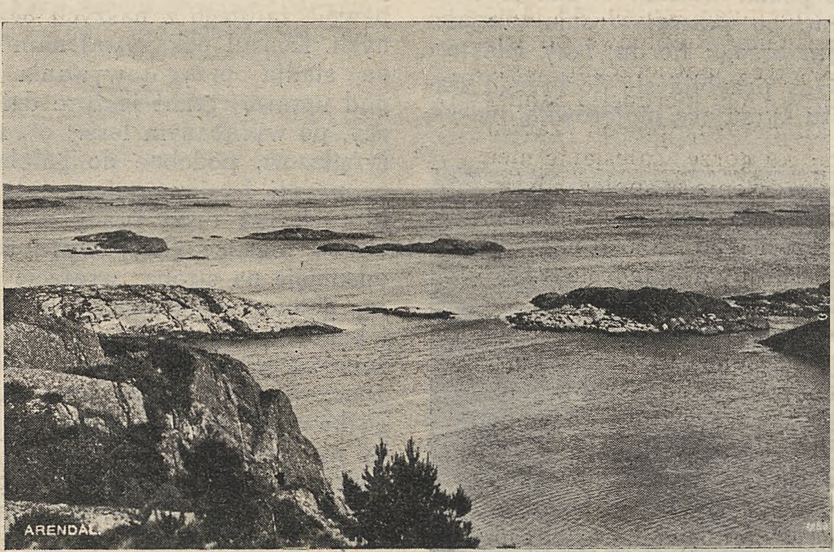
Z WĘGLEM—PRZEZ CZTERY MORZA!

(dokończenie)

Potem był cypel Skagen — północny kraniec Jutlandji — po falistych, malowniczych wybrzeżach Danji i Szwecji widzianych uprzednio — widok nieoczekiwany. Płasko, równo i pusto. Tak płasko, że jakaś mała chałupka, stojąca na brzegu, raziła wprost swoim ogromem, tak pusto, że jak daleko sięgał wzrok, poparty szkłami, nic prócz tej chałupki widać nie było. Żeby choć jedno drzewo!

Za Skagenem zaczyna się już trzecie morze z czterech obiecanych — Skagerrak, bo Kattegat liczy się też oddzielnie. Tu już było szerzej, brzegi znikły na parę godzin, to już prawdziwe morze.

Rano, po prawej stronie ujrzałem znów ląd, inny jednak zupełnie. Wybrzeża Danji i Szwecji były lekko faliste, pełne zieleni, pól, dróg, miast, wsi, białych czy kolorowych domków, były wesołe, zdradzały zamożność i kulturę. Teraz miałem przed sobą brzegi Norwegji. Godzinami całymi przesuwał się statek wzdłuż jednostajnego, niezmiennego krajobrazu:



Skaliste wysepki u zachodnich wybrzeży Norwegii.

groźne, skaliste góry, bezludzie, surowa groza. I przy tem dziwny koloryt: czerwono - fioletowy!

Czasem ukazywało się parę domków, jakby przyczepionych do skał, czasem na granitowej wysepce czuwająca latarnia morska, to parę żagli — to były wszystkie oznaki życia. Fala, coraz silniejsza też miała kolor surowy, stalowy szary, jakby dostosowany do surowego krajobrazu.

Tu już zaczynało się czwarte morze — Północne.

Już zapadał wieczór gdyśmy podeszli do celu podróży — fiordu Buku, nad którym leży Stavanger. Jest w ślicznej książce Kiplinga „Puk" opowieść o wikingu-korsarzu, pochodzącym ze Stavanger i tęskniącym do niego. O Stavanger śpiewają też jego wioślarze. Wikingowie — romantyzm mórz północnych, zamierzchłe dzieje — ciekaw byłem tego Stavanger. Tymczasem wzięliśmy na pokład pilota i weszliśmy w fiord. Nie był to taki fiord z obrazka i marzeń, nie było gór, urwisk, wodospadów; była sobie tylko wąska, kręta cieśnina między niskimi, pustymi brzegami, zresztą wierzę tu na słowo memu kapitanowi, gdyż noc zapadła wyjątkowo ciemna i brzegów, choć bardzo bliskich widać nie było. Tylko światła sygnałowe wskazywały nam drogę. Potem wjechaliśmy w okręg niebywałego smrodu — to mijaliśmy fabrykę przetworów rybnych, potem światła na brzegu zagęściły się — byliśmy w Stavanger.

Stacja węglowa, przy której wyładowywał się nasz statek, znajduje się na małej wysepce w środku fiordu. Po lewej stronie widać szeroki w tym miejscu pas wody, a za nim wysokie, nagie góry, gdzieniegdzie — mimo, że była już późna wiosna — okryte śniegiem; po prawej stronie, na niższym brzegu fiordu, leży miasto.

Gdy przybija się do brzegu stale tu kursującą motorówką, ma się przed sobą uliczkę pnącą się stromo do góry, a w jej perspektywie poprzeczny dom następnej ulicy i wielki, zdala widoczny szyld „M. Rabinowitsch". Jak swojsko! I to w Norwegji!



Z nad brzegu morza do szczytów górskich (szosa w Norwegji pod Bergen)

Miasto — czystość, czystość i jeszcze raz czystość. Umyślnie szukałem przedmieść, te są przecież mówiące więcej niż kosmopolityczne śródmieścia. No i nie znalazłem nic podobnego do naszych w tym względzie pojęć. Najpierw były kamienice — czystość, potem oddzielne domki w ogródkach — czystość do kwadratu, a potem już wprost pole. Żadnych ruder, żadnych walących się, poczerniałych parkanów, żadnych baraków, bud. Najmniejszy, drewniany domek jest czysto pomalowany, ma duże okna, również malowany, sztachetowy płot, czyściutko wymiecone, ukwiecone obejście.

No, pomyślałem sobie, może to wyjątkowo zamożne miasto, zobaczymy wieś. Dzięki uprzejmości honorowego konsula polskiego udało się i to. Objechaliśmy kilkadziesiąt kilometrów kraju, po dobrych choć wązkich szosach i jeszcze gorsza zawiść opanowała mnie, niż w mieście. Zawiść i podziw. Bo ta norweska ziemia, a jest to podobno najzamożniejsza prowincja rolnicza — nie skusiłaby pewnie żadnego z naszych bezrolnych. Konsul pokazywał nam różne stadja przygotowywania roli pod uprawę; grunt jeszcze dziewiczy, po wyrąbanym lesie: ot, zwały głazów, podobne do gołoborza na naszej Łysicy; potem pola, na których już dużo pracy wykonano — większe głazy wykopane i odsunięte na stronę; wreszcie pole już gotowe — to znaczy, że głazy i kamienie starannie wybrane ułożone są w rodzaj muru wokoło znacznie obniżonego, wyrównanego kawałka żwiru. Inaczej tej gleby nie umiem określić. Ale z tego żwiru, lub raczej pewnie z potu, jakim go obficie polał, szykując tę rolę, rolnik norweski umie zebrać wcale ładne zbiory.

Wsi, w naszym pojęciu, nie widziałem. Wszędzie tylko porozrzucane pojedyńcze zagrody, co przy bezleśności tej części kraju i obfitości wspomnianych murów kamiennych, otaczających każde pólko, daje bardzo charakterystyczny, choć melancholijny krajobraz. A za tło temu służy łańcuch gór z poza fiordu, gór nagich, surowych, o tym swoistym czerwonawo - fioletowym zabarwieniu.



Z fjordów norweskich.

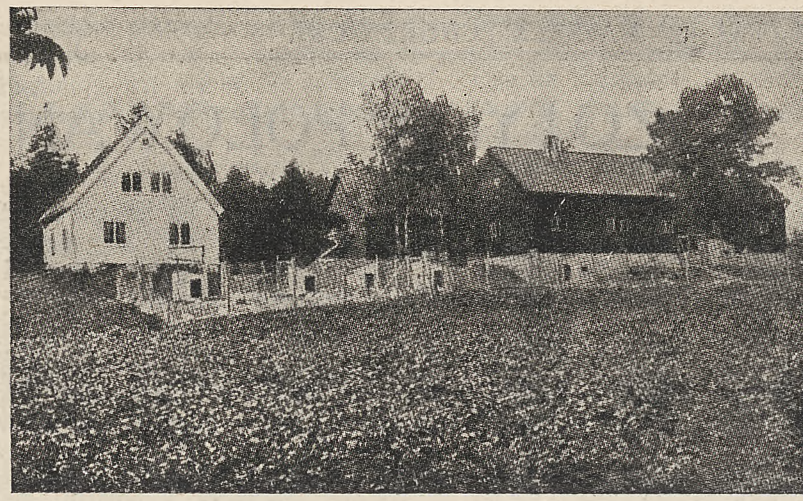
Również i na wsi szukałem odpowiednika naszych krzywych strzech, maleńkich, na głucho zabitych okienek, krzywych płotków, gnojówek i zaniedbania — i znów nie znalazłem. Domki są przeważnie drewniane, małe; przy takiej roli nie podejrzewam rolnika norweskiego o zamożność, ale domki są wszystkie, co do jednego, malowane na wesołe kolory i to malowane świeżo, mają duże, też malowane okna, sztachetowe, też przeważnie malowane, porządne ogrodzenie, otoczenie zaś jest wymiecione, czyściutko jak u nas chyba na wielkie święto. Co mnie też uderzyło, to hodowla drobiu — luźno wałęsających się, nierasowych, nędznych kur — nie widziałem. Za to przy każdej niemal zagrodzie, nieraz przy maleńkiej, biedniutkiej chatynce, istnieje specjalny, otoczony siatką wybieg dla drobiu, a w nim kury rasowe: znane u nas Leghorny, Rode Islandy i inne. Jeśli w jakiej zagrodzie widziałem kury różnych ras — to siedziały w osobnych, oddzielnych klatkach. To mi zaimponowało! Nie podjął bym się namówić naszego już nie chłopa, lecz choćby wiejskiego inteligenta (mówię o ogóle!) na prowadzenie tak pojętej hodowli drobiu.

Drugie stworzenie, zwracające uwagę na wsi norweskiej, to koń. Raczej konik, nie koń, gdyż jest to stworzonko wielkości dobrego kuca. Ale jakie śliczne! Zgrabne, proporcjonalne, żwawe, wesołe, utrzymane wzorowo, wprost wypielęgnowane. Jeździ się w nie lekkim, dwukołowym wózkiem. Ta

staranność, to umiłowanie konia, mają swe wytłomaczenie w chłopskim przysłowiu „najpierw koń, potem żona, potem ja".

Tymczasem wielki dźwig portowy grzebał swą szuflą we wnętrzu naszego statku, pracowicie sypiąc na wybrzeżu górę węgla i coraz więcej czerwonej dolnej części kadłuba wynurzało się z wody i coraz wyżej trzeba się było piąć po trapie. Wreszcie — ładownie już próżne, wracamy.

Wyjechaliśmy w nocy, więc — rzecz zrozumiała, — leżałem już na koji. Póki szliśmy przez fiord, było wszystko w porządku, ale potem trzeba było zawrócić na południe, a wiatr wiał z zachodu i miał siłę sztormu, no i pusty statek sterczy wysoko nad falą i jest lekki jak korek, więc... Pierwsza zaraz fala położyła nas na bok, że omal nie wyleciałem z koji, a zarazem coś z hukiem i szczękiem wyrżnęło w ścianę kajuty: to przesunęły się trochę i „oparły„ o ścianę szyny żelazne (marynarze, darujcie — to się napewno inaczej nazywa!) na których opiera się pokrywa luków, a które teraz leżały złożone z boku pokładu. I powtarzało się to od tej chwili ciągle. Huśtawka — i łomot, huśtawka — i łomot. Czasem dla odmiany fala wpadała na pokład i tłukła w iluminator i w ścianę z łoskotem wielkiego bębna. Robiłem dobrą minę i bohatersko nie puszczałem żołądka, który uporczywie podnosił się do gardła, ale gdy kapitan mile się uśmiechając zaproponował mi na śniadanie sardynki w oliwie, takiej smakowitej, pachnącej, tłustej oliwie — miałem dość. Kołysanie i oliwa... brr!



Osiedle gospodarcze w Norwegji.

Bujało nas szerokimi rzutami na morzu Północnem, szarpało na krótkiej fali na Skagerraku, dało odpocząć na spokojnym Kattegacie — ale dopiero szary Bałtyk to nasze jeziorko, to pogardzane błotko — dał nam szkołę. Kapitan nazywał to „krótką falą", ja wiem tylko, że statek kołysał się z przodu na tył, i z boku na bok, i ukosem, i jeszcze jakoś inaczej, a wszystko nieoczekiwane, bez żadnego rytmu, czy uchwytnego sensu.

Przez całą drogę powrotną pogódka była rozkoszna. Deszcz, wiatr, fala, zimno. To też zmokły szczur lądowy, czyli ja, choć sterczał na mostku i robił zucha, ale daleki był od możności reagowania na wszystkie widoki. Bez wrażenia więc minął pancernik szwedzki, delfiny, których całe stadko harcowało na Skagerraku, aż dopiero bliskość rodzimych wybrzeży a może fakt, że za Helem morze było znacznie spokojniejsze, przywróciła mi równowagę ducha.

Znów był wieczór, wypogodziło się, morze wyrównało i przez spokojną i cichą zatokę Gdańską szliśmy wprost na Gdynię. A Gdynia w nocy, od strony morza, wygląda czarująco i imponująco — rój świateł, niczem w Kopenhadze. Życzę każdemu z czytelników, aby miał jaknajwięcej okazji oglądać ten widok, wracając z dalekich mórz na pokładzie polskiego statku!

Do prenumeratorów i czytelników „Ech Leśnych"

Na zasadzie postanowienia Rady Nadzorczej „Prasy Leśnej", uwzględniając dotychczasowe wyniki ankiety, obniżamy prenumeratę „Ech Leśnych" od dnia 1 września b.r. dla wszystkich stowarzyszonych leśników do 1 zł. miesięcznie.

Ponieważ dotychczasowa liczba nowych prenumeratorów nie umożliwia nam przy tej obniżce pracy pod względem finansowym całkowicie samowystarczalnej, zdecydowaliśmy się wydawać przejściowo podwójne numery „Ech Leśnych" w odstępach dwutygodniowych.

Wszystkich nam życzliwych, którzy nie nadesłali odpowiedzi na ankietę — jeszcze raz usilnie prosimy o najspieszniejsze zgłoszenie się na prenumeratorów — co umożliwi nam rychły powrót do tygodnika.

Redakcja.

MIECZYSŁAW MNISZEK-TCHÓRZNICKI.

EGZOTYKA POLOWAŃ NA POLESIU

Któż z nas myśliwych nie marzy, by móc zapolować na Polesiu. Urok tych łowów wsącza się w duszę, chwyta żelaznymi kleszczami za serce i nie pozwala zapomnieć o tej pięknej krainie, gdzie łowy i rybołóstwo stanowią najwartościowszą atrakcję tej olbrzymiej połaci naszego kraju.

Wiosną, ledwo zima zginie w ciepłych podmuchach południowego wiatru, ledwo słońce skruszy grubą pokrywę lodową błot, już w puszczy poleskiej zaczynają się dziać wspaniałe cuda natury, które stanowią nieodparty urok dla myśliwego.. Już w głębokiej puszczy grę swą zaczyna barwny, potężny książę tej kniei — głuszec. Jego śpiew leje się kaskadą z pnia wysokiej sosny, otoczonej ze wszech stron błotami. Na wrzosowiskach, wśród borów walczyć zaczynają o wdzięki swych nadobnych samiczek — cietrzewie. Jak dwa kłęby czarne, podskakują koguty do siebie, walczą zawzięcie, chwyciwszy się za pióra wodzą po tokowisku. Wspaniały widok roztacza się przed myśliwym, który ukryty w budce, specjalnie w tym celu przygotowanej, przyjechał z dalekiego mi sta zażyć rozkoszy łowieckich.

Późniejszą wiosną Polesie, a raczej poleskie rzeki ściągają myśliwych, którzy pragną polować na kaczory. Barwne ich pióra nęcą oko myśliwego, kaczory bowiem w tym okresie posiadają barwę godową, są wspaniale upierzone, nieraz bardzo ciekawie. Różnorodność gatunków sprowadza nad Jasiołdę i Prypeć nietylko myśliwych, lecz też i naukowców, którzy pragną zdobyć nieraz bardzo rzadkie gatunki do swoich prywatnych zbiorów lub też dla muzeów.

Wiosną, gdy śnieg i lód staje w promieniach ożywczego słońca przeciągają nad Polesiem niemal wszystkie gatunki kaczek, spotkać tam można najpospolitsze krzyżówki, cyranki i cyraneczki, podgorzałki, rzadsze już lodówki obrożne, gągoły, łyżkodzioby, nielaczki, aż wreszcie najrzadsze jak świstuny, różence, ohary.

Czar łowów na kaczory jest potężny. To nie są polowania dla snobów, gdzie wykwintne mieszkanie, wszelkie wygody pozwalają na beztroskie spędzenie kilku dni. Na Polesie trzeba jechać z całym arsenałem wiktuałów, trzeba mieć dobre spiwory, przybory do gotowania, wogóle wszystko. Ale zato, gdy myśliwy jest naprawdę myśliwym, wtedy wyprawa na Polesie chwyci go tak, że będzie marzył tylko, by na przyszły rok znowu tu przyjechać i znowu podziwiać te wszystkie cuda, które tu na Polesiu zobaczyć może.

Na kaczory na wiosnę polujemy albo z krekuchą albo z łódki. Krekucha jest to dzika kaczka, specjalnie, jeśli się tak można wyrazić wytresowana do polowań, by zwabiała kaczory. Ale najmilszymi są łowy, gdy w łódce jedziemy po Jasiołdzie, gdy rozchylają się przed nami lasy trzcin zeschniętych i szuwarów, gdy z głośnym kwakaniem wytryskują w powietrze kaczki, gdy opary gęste unoszą się nad wodami, a w ich obłokach szybuje czapla. Gdzieś hen wysoko zadźwięczy klangor żórawi lub zakwili rybołów, czy błotniak stawowy. Spazm zachwytu ściska za gardło, nieraz zapomina się o strzelbie w ręku, a tylko oko i ucho łowi wszystko co może zauważyć. I tęsknota niepojęta dławi potem człowieka, gdy wróciwszy do miasta, wspomni o przebytych wrażeniach, a tylko trofea wypchane wiszą na ścianie.

Poźno jesienią Polesie znowu ma swoją atrakcję. Są nią wspaniałe toki batalionów, tego dziwnego ptaka, którego każdy samiec jest inaczej ubarwiony. Niema dwuch egzemplarzy jednakowych. Co za potężnie różnorodny dobór barw i odcieni. Łatwe to polowanie, ale jakże egzotyczne, gdyż nigdy niewiadomo z jak ciekawym okazem można się spotkać.

Nadchodzi lato, a wraz z niem znowu polowania na kaczki, ale najlepsze polowania na te ptaki zaczynają się wczesną jesienią. Słynne sady kacze tu właśnie na Polesiu mają miejsce. Sady kacze — nie znaczy to bynajmniej, że kaczki przylatują do sadów — lecz są to miejsca specjalnie przez kaczki ulubione, dokąd zlatują się ich tysiące po całodziennem żerowaniu. Zabić 100 sztuk na sadach przez jednego myśliwego nie jest specjalnie trudnem.

I znów zagłoszą swój odlot do cieplejszych krain żórawie, i znów Polesie pokryje gruba warstwa śniegu i lodu, ustanie ruch i wrzawa ptactwa, lecz zato knieja dochodzi do głosu.

Ledwo śnieg pokryje zmarzniętą ziemię, myśliwi spieszą do lasu. Już ślady niezliczone zostawiły dziki potężne, mądre wilki, gdzieniegdzie znać ślady polskiego tygrysa — rysia, ale na niego dopiero właściwie przy końcu zimy wolno polować. Wilków zato i dzików jest sporo i na nie wolno polować w ciągu całej zimy.

Żyją jeszcze na Polesiu bobry, łosie i niedźwiedzie. Bobry są chronione przez ustawę łowiecką do tego stopnia, że polowanie na nie zabronione jest przez cały rok, a właścicielom żeremi bobrowych wolno się tylko cieszyć z posiadania tego dziwnego zwierza. Na łosie wolno polować tylko na podstawie specjalnego zezwolenia. Pada też ich kilkanaście co roku na terenie województw wschodnich.

Tajemnicze są puszcze Poleskie, tajemnicze wody Horynia, Prypeci i Jasiołdy. Tajemniczy i zabobonny lud żyje na Polesiu. Dlatego dla nas myśliwych z centralnej i zachodniej Polski — Polesie jest krajem egzotycznych łowów. Coś nas pcha i ciągnie. Jest to ten atawistyczny pociąg do pierwotności, mimo całej naszej dążności do postępu i zmechanizowania życia. Urok puszczy poleskiej zbliża nas do przyrody, każe nam zapominać o troskach życiowych, o zaprotestowanych wekslach, o walce z trywialnością życia codziennego. Na wodach Polesia myśl nasza wkracza w regiony mistycyzmu, zapomina się o wszystkiem, tylko czar tych przestrzeni wsącza się wolnym stru-

mieniem w nasze dusze, podnosi myśl naszą ku Bogu. Czujemy się tak mali wobec tego ogromu przyrody, a tak bardzo z nią złączeni.

Uczuć, które nami zawładną nie odda najlepsze pióro, nie odtworzy najbłyskotliwsze słowo. Czuje się je, ale nie wypowie nigdy, bo nigdy nie znajdziemy w słownictwie naszym słów, któreby były w stanie wiernie odtworzyć to wszystko, co widzi nasze oko, co słyszy nasze ucho.

Polesie to perła naszego kraju, dokąd ściągają, a w każdym razie ściągać powinny rzesze myśliwych całego świata. I właśnie dzięki swemu egzotyzmowi stanowi ono tak bajeczny teren turystyki myśliwskiej.

Gdy postęp cywilizacji osuszy błota poleskie, gdy inżynierowie wyregulują brzegi rzek, gdy znikną moczary w borach, Polesie straci swój urok.

A cywilizacja postępuje, meljoracja Polesia jest w toku. Może jeszcze kilka lat dzieli nas od chwili, gdy Polesie zaroi się ludźmi innymi, gdy błota pokryją łany żyta i pszenicy. Dlatego powinniśmy wszyscy jeszcze dziś jechać do tej cudnej krainy, by zobaczyć przyrodę w jej najbardziej pierwotnych warunkach ewolucyjnych.

Kto raz zobaczy Polesie, ten napewno marzyć będzie, by żyć tam. Słowa piosenki „Kochaj mnie, a będę twoją" dadzą się najlepiej zastosować do Polesia. Kto je pokocha — temu się ono potrafi odwdzięczyć i ukazać swe wdzięki, któremi się każdy zachwycić musi.

Dlatego też niech nie będzie Polaka, któryby nie widział Polesia. Trzeba je zobaczyć tak samo jak Gdynię, Groby Królewskie na Wawelu, lub Skały Ojcowa czy Wirchy Tatrzańskie.

Polesie to jedyny w swoim rodzaju rezerwat przyrody jakiego gdzieindziej w Europie się już dziś nie znajdzie.

Więc jedźmy na Polesie, nad Jasiołdę czy Prypeć, jedźmy patrzeć i słuchać. Jedźmy się uczyć odczuwać głębokie cuda natury, a napewno niejednemu życie wyda się łatwiejsze, lub nawet może bujniejsze.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

NOWI LEŚNICY ZE SZKÓŁ.

Dzięki uprzejmości Pp. Dyrektorów Państwowych Szkół dla Leśników, możemy czytelnikom naszym podać pełną listę młodych leśników, którzy z końcem lipca b. r. opuścili mury tych uczelni, aby zasilić kadry pracowników państwowych. Redakcja składa im na tym miejscu szczere życzenia pomyślnej pracy dla dobra naszych lasów.

Szkoła w Białowieży: 1. Andrzejewski Piotr, 2. Bartoszuk Stefan, 3. Bereźnicki Stanisław, 4. Bojakowski Stanisław, 5. Ciołkowski Adam, 6. Deptuła Konstanty, 7. Halec Wacław, 8. Kiersnowski Władysław, 9. Klimowicz Roman, 10. Kotkowicz Kazimierz, 11. Krysiak Mieczysław, 12. Lewkowicz Bronisław, 13. Lichorad Bronisław, 14. Matyszewski Jerzy, 15. Opałko Józef, 16. Palkiewicz Tytus, 17. Pańkowski Mikołaj, 18. Piasecki Gustaw, 19. Sadowski Czesław, 20. Sidorski Klemens, 21. Smoktunowicz Szymon, 22. Świąder Józef, 23. Türschmid Konrad, 24. Wasilewski Wiktor, 25. Zakrzewski Aleksander, 26. Zamułko Stefan, 27. Żebrowski Wiesław.

Szkoła w Bolechowie: 1. Hajnas Józef, 2. Schüttler Albert, 3. Wielguszewski Aleksander, 4. Bissinger Jan, 5. Bobowski Tomasz, 6. Czajka Zdzisław, 7. Jeleń Tadeusz, 8. Krauzowicz Kazimierz, 9. Królikowski Bolesław, 10. Kulczycki Leopold, 11. Kwiatek Mieczysław, 12. Magierski Zygmunt, 13. Merz Adam, 14. Radecki Franciszek, 15. Sławeński Kazimierz, 16. Bahr Władysław, 17. Bratkowski Piotr, 18. Cieszyński Bazyli, 19. Czeredniczenko Bolesław, 20. Horodyski Alfred, 21. Jankowski Roman, 22. Korol Zygmunt, 23. Kurtarz Stanisław, 24. Michalicki Marjan, 25. Okniński Wojciech, 26. Rozborski Bolesław, 27. Stachniuk Franciszek, 28. Szopa Bronisław, 29. Tracz Mieczysław, 30. Zięba Bolesław.

Szkoła w Cieszynie: kurs A: 1. Adamczak Florjan, 2. Ambrozik Jakób, 3. Barth Jan, 4. Bernat Alojzy, 5. Białczak Józef, 6. Galon Alfons, 7. Górecki Jan, 8. Imielczyk Franciszek, 9. Jarecki Zygmunt, 10. Kadłubek Walter, 11. Karbowiak Stefan, 12. Kraś Jan, 13. Kuś Stefan, 14. Kucik Juljusz, 15. Lankauf Stanisław, 16. Leśnik Tadeusz, 17. Lipiński Marjan, 18. Mańkowski Franciszek, 19. Maliszewski Edward, 20. Murasiewicz Wincenty, 21. Medyński Tadeusz, 22. Olkiewicz Stanisław, 23. Piekarski Stanisław, 24. Radojewski Czesław, 25. Reszka Jan, 26. Rzepnikowski Zygmunt, 27. Szulc Witold, 28. Trepka Andrzej, 29. Wesoły Aleksander, 30. Wojtaszek Ludwik, 31. Wolny Władysław, 32. Włodarczyk Józef, 33. Wysok Bolesław, 34. Czechowski Kazimierz, 35. Hilki Tadeusz.

Kurs B: 1. Bajkowski Antoni, 2. Browarski Józef, 3. Buśko Jarosław, 4. Cebo Feliks, 5. Chadorowski Zygmunt, 6. Cholewa Piotr, 7. Długosz Władysław, 8. Drop Stefan, 9. Flont Zygmunt, 10. Haranin Stefan, 11. Kotyniewicz Zdzisław, 12. Kryszkiewicz Franciszek, 13. Kurowski Wacław, 14. Lech Adolf, 15. Mańkowski Mieczysław, 16. Miśkiewicz Czesław, 17. Miszczuk Stanisław, 18. Muziński Stanisław, 19. Mystkowski Roman, 20. Nieduziak Stanisław, 21. Noga Zygfryd, 22. Poteralski Marcin, 23. Proszowski Wacław, 24. Skalski Andrzej, 25. Szaszkow Siemion, 26. Szczepanek Jerzy, 27. Szwarc Stanisław, 28. Walczak Czesław 29. Witkowski Sta-

nisław, 30. Własyczuk Adam, 31. Wyszatycki Mieczysław, 32. Woźniak Mieczysław, 33. Zemła Bogusław, 34. Lewicki Stanisław.

Szkoła w Margoninie: 1. Adamski Wiktor, 2. Banaszak Stefan, 3. Bartkowski Jan, 4. Cierpka Bolesław, 5. Czarnecki Antoni, 6. Drapikowski Stanisław, 7. Flies Jan, 8. Fryżewski Maksymiljan, 9. Fyroch Gerard, 10. Glapa Albin, 11. Graetzer Ferdynand, 12. Górny Edmund, 13. Jakubek Ignacy, 14. Jarecki Bernard, 15. Kaczmarek Kazimierz, 16. Kapłanowski Stefan, 17. Kempiński Edmund, 18. Kobus Edward, 19. Köhler Zygmunt, 20. Konieczny Bolesław, 21. Kos Alfons, 22. Kowalewski Teofil, 23. Krupiński Tadeusz, 24. Krzyżanowski Eugenjusz, 25. Latos Filip, 26. Libera Franciszek, 27. Luty Stanisław, 28. Łagoda Bolesław, 29. Majewski Żelisław, 30. Mazurkiewicz Zygmunt, 31. Metler Lech, 32. Miller Henryk, 33. Najmanowicz Teofil, 34. Nowakowski Edmund, 35. Podzendek Wacław, 36. Popek Stanisław, 37. Rolbiecki Kazimierz, 38. Roy Franciszek, 39. Roździński Alfred, 40. Smolibocki Józef, 41. Splitt Jan, 42. Sroczyński Felicjan, 43. Szrajda Alfons, 44. Szymański Medard, 45. Tomczak Zygmunt, 46. Ulbrych Marjan, 47. Wiczliński Antoni, 48. Wiedemeyer Bernard, 49. Winiszewski Stanisław, 50. Wiśniewski Zygmunt, 51. Wójciak Leonard, 52. Wojciski Edward, 53. Wójtowicz Tadeusz, 54. Wrzesiński Zdzisław, 55. Wyżlic Alfons, 56. Zaleciński Mieczysław, 57. Żurowski Mieczysław.



Margonin — Szkoła dla leśniczych.

OSTATNIA DROGA MACIEJA OLSZYNY

Pamięci swego dziadka poświęcam

Pewnego ranka stary Maciej Olszyna, po długim niedomaganiu i słabościach, poczuł się nagle lepiej. Ucieszyło go to niezmiernie.

— Ano — gwarzył sobie — Bóg jeszcze łaskaw dla mnie. A myślałem, że już tym razem muszę skończyć.

Nie było mu źle, bynajmniej. Nie potrzebował narzekać, jak tylu innych, na stare lata. Dzieci były dobre. Siedział sobie u nich na dożywociu. Syn objął po nim dworskie gajostwo, w domu panował jaki taki dostatek i zgoda, synowa była dobrą i wyrozumiałą kobietą..

Tylko ostatnio ta słabość tak mu dokuczała, że czuł się zawadą. Dni od wiosny nastały piękne, słoneczne, łąki wkoło gajówki rozkwieciły się cudnie, ogródek rósł bujnie, las słał z daleka słodkie zapachy i poszumy, a on, dawny gajowy, złożony niemocą, ani ruszyć się nie mógł i tylko przez otwarte okno chłonął te cuda, to piękno i to szczęście, jakiemi tchnął cały świat...

Tęsknił gorąco do tego, by po dawnemu móc chodzić i tam, gdzie zechce. Ale cóż było począć? Zamykał więc oczy i słuchał, słuchał, co mówi doń jego las, z którym zżył się przez tyle, tyle lat, co śpiewa łąka...

Często, by ulżyć tej tęsknicy, wieczorem wypytywał syna, gdy ten wrócił do domu, jak rośnie zagajnik, za jego służby zasiany, czy stoi jeszcze dąb, którego raz piorun rozpłatał na ćwierci, czy bije jeszcze źródło, gdzie często gasił pragnienie i piło ptactwo leśne...

Dziś, poczuwszy się lepiej, pijany był ze szczęścia tą świadomością, że być może, wybierze się na upragnioną przechadzkę. Pójdzie sobie powolutku, znaną ścieżynką przez łąkę, prościutko do lasu... — marzył i układał.

Wyszedł do ogródka i siadł pod ścianą. Synowa wyniosła mu śniadanie. Zjadł je z niezwykłym apetytem. Poprosił jeszcze o kęs chleba i kubek mleka. Na powietrzu, wśród zarośli malw, maków i słoneczników smakowało mu to przedziwnie. Pełen był najweselszych myśli.

— Ano pójdę — szepnął do siebie.

Podniósł się.

Na łące przystawał, by nacieszyć oczy jej przebogatą, zachwycającą kwiecistością, napoić się odurzającą wonią, jaka ponad nią przeciągała. Jak co roku, tak jak co roku. Nic się nie zmieniło. Ani na włos. Biła pod niebo nieprzerwana, niezniszczalna moc wiecznego odrodzenia się przyrody.

Dróżka wpadła w las. Przysiadł się na granicznym kopcu. Popatrzył. O, nie przypuszczał nawet, że odszedł już tak daleko. Gajówka zmalała, okryła się zielenią ogródka i zataiła.

Maciej wsparł się na kiju i zamyślił. Las szumiał pociągająco i wymownie. Uchem starego gajowego chwytał jego pogwary i dumki, jego radosne czasem, zda się szczebiotliwe poszumy i smętne, ciężkie zawodzenia.

Słońce stanęło wysoko i zaczęło przypiekać.

Wstał i ruszył brzegiem rowu.

Wnet objął go cienisty chłód lasu. Maciej odetchnął głęboko, zachłysnął się przeczystym, wonnym powietrzem.

— Tak, tu jest prawdziwe życie! — pomyślał wzruszony, z rzewnością w sercu. — Jak ono szybko zbiegło. Jakbyś drzwi otworzył i zamknął. Tyle lat... A zda się tak niedawno, to było, gdy objął ten las, jak dziś jego syn. O, mógł chodzić cały dzień i nie czuł zmęczenia. Albo te sławne polowania, gdy do pana zjeżdżali jego przyjaciele!... I to wszystko już minęło?... — nie mógł się nadziwić.

Tak sobie wspominając, szedł znanymi dróżynami. Tu przystanął, popatrzył, tam uśmiechnął się, ówdzie zmartwił, że najpiękniejsze sztuki ścięto, a gdzie indziej stukał laską w ziemię z oburzenia na zaniedbanie. Chwilami zdawało mu się, że znów jest tamtym młodym Maćkiem Olszyną i dogląda swojej dziedziny.

— Trzeba zaraz donieść do dworu, żeby to uprzątnęli — mówił do siebie i układał w pamięci, jakby wieczorem miał złożyć sprawozdanie. — Na tym kawałku należy zasiać świerki, by nie wyglądał jak łysina... A psiakość, jeszcze zakładają sidła! — zeźlił się, wymacawszy kijem w trawie drut. — To pewnie Wawrzyńców syn, ten hucwot! Ja mu dam!

Skręcił. Nie myślał dokąd. Szedł na pamięć. Ale po gruncie, gęsto zasłanym szpilkami, trudno mu było posuwać się. Chciał zawrócić. Lecz żal mu się zrobiło ukochanego zagajnika, który pod jego okiem wyrósł z ziarna. Acz z trudem, przedzierał się przez młode zarośla. Pachniało tam podniecającą tężyzną, bujną młodością i niespożytem zdrowiem.

Zatrzymał się.

Oj, przeżyjesz ty i Jędrka i wielu jeszcze, tak jak mnie przeżyłeś — zagadał, ująwszy w palce świeżutką, zieloną gałązkę. — Rośnij sobie, rośnij! Ale przyjdzie i na ciebie kolej, jak na wszystko i na wszystkich...

Zwiesił głowę. Rozchylając przed sobą zarośla, szedł wolniutko, noga za nogą. Zrobiło mu się ciężko na sercu, coś go tam gniotło. Ha, starość nie radość.

Po chwili otworzyła się przed nim polanka. Szczupła, objęta ze wszech stron gajem brzozowym. Królował nad nią ów wiekowy dąb. W trawie huczało życie, rozradowane w słońcu, zachłyśnięte szczęściem swego istnienia. Najdrobniejsza istotka coś zrobiła, dążyła w znanym sobie kierunku i celu, dyktowanym przez niepojęty, przemożny nakaz życia.

Maciej zbliżył się. Popatrzył na pęknięcia, obnażone miejsca i drzazgi pnia dębu. Rany te zabolały go tak, jak by je sam w sobie nosił. Wprawdzie przez szereg lat zabliźniły się nieco, lecz kora już nie pokryła ich całkowicie. Ale mimo to wielka moc płynęła w drzewie, bo korona rosła dalej bujnie, krzewiła się z niesłabnącą siłą i pędem, kąpała w słońcu, szumiała wyzywająco wichrom i burzom, zwycięsko szeleściła na przekór.

— O, ty się napewno nie dasz pokonać, mój stary — pochwalił go i kilkakrotnie stuknął kijem w pień.

I wstąpiła weń przedziwna otucha i moc, jakby spłynęła z dębu, który mimo wszystko stał dumny, krzepki i ufny w siebie.

Słońce tymczasem przetoczyło się za gaj. Opadła spiekota i duszność. Pobliska brzezinka tchnęła upajającym aromatem.

Skierował się tam. Grunt był miękki. Chłodna murawa miłe łaskotała jego stopy, obute w płytkie łapcie.



Opodal skraju bulgotało źródło. Poszedł tam odpocząć. Siadł na kamieniu, leżącym tuż nad potokiem. Wytchnął uszczęśliwiony. Zdjął obuwie. Rozprostował nogi i zanurzył je w wysoką trawę, która objęła mu aż kolana. Przygarnął ją oburącz miłośnie, stęskniony do tej pieszczoty, jedynej i niezastąpionej. Oparł się o pień brzozy, którą natura jakby celowo tu zasiała, by jak najsłodszym uczynić odpoczynek.

Zdrzemnął się odrobinę. Ten krótki sen pokrzepił go znacznie.

Wstał, by napić się wody. Była bardzo zimna, zimna jak lód, aż łupała w zęby. Roznosiła po ciele błogość, uspokojenie, wzmacniający chłód i zdrowie.

Niebawem po tem uczuł głód. Sięgnął do kieszeni i wyjął zabrany kęs chleba. Zwykle, jak pomni, brał z sobą chleb i tu się posilał. Tak, tak to bywało przed laty...

I znów objęła go poprzednia rzewność, na tem miejscu, gdzie tyle razy ongiś odpoczywał. Usiadł sobie wygodnie. Zamyślił się głęboko. Woda sennie bulgotała. Leciutko, leciutko chwiały się kiście nadbrzeżnych porostów. Trawa, rosnąca wokół kamienia, objęła go w pieszczocie, jak czyjeś bardzo kochające, miłe i ukochane ramiona. Drobne listki brzozy nuciły mu słodką kołysankę. Rozśpiewało się ptactwo...

Szczęśliwa błogość zaczęła przenikać starca. Niepomny w niej był niczego. Bladły przykre wspomnienia, tajała gorycz starości, zacierało się to wszystko i zwolna tonęło w wiecznej niepamięci. Przycichały dolegliwości starczego zużytego ciała. Na ich miejsce spływało bezczucie, przedziwne uspokojenie i słodka niemoc...

Gasła świadomość. Widział jeszcze, ale ledwie-ledwie, jak przez mgłę, zgrabną pliszkę, kiwającą ogonkiem na małym kamyczku. Zamknął ciężkie powieki. Las zagadał do niego raz i drugi, ale coraz ciszej, ciszej... Milkło i milkło wiecznie bijące źródło... Dzień szarzał, szarzał... Zgasła świadomość miejsca i czasu i obejmować go poczęła na zawsze bezdenna cisza i martwota...

Stefan Spyra.

Przegląd „Ech Leśnych"

KRONIKA LEŚNA

Ustawa o ochronie lasów nie stanowiących własności państwa ma, jak to już wiedzą Czytelnicy Ech*), być poddana nowelizacji. Obecnie organy samorządu rolniczego wezwane zostały przez Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych do wypowiedzenia się co do zasad nowego projektu. Poszczególne Izby Rolnicze odbywają zebrania poświęcone tej sprawie. W najbliższych numerach Ech zapoznamy czytelników z dalszymi losami nowego projektu.

Pociąg wystawa wraz z wagonem leśnym ruszył już w objazd południowej części kraju 14 b. m. Sygnalizujemy to kolegom leśnikom w terenie, aby wyzyskali jego pobyt w bliskich ich miejscowościach, dla pogłębienia pośród miejscowego społeczeństwa wiadomości o lesie. (Echa — Nr. 31).

Trasa II-j tury Pociągu-Wystawy.

Miejscowość	Ilość dni	Daty postoju
1. Radom	4	15—18/8
2. Pionki	1	19/8
3. Skarżysko	2	20—21/8
4. Wierzbnik	1	22/8
5. Ostrowiec	2	23—24/8
6. Sandomierz	1	25/8
7. Rozwadów	1	26/8
8. Tarnobrzeg	1	27/8
9. Mielec	1	28/8
10. Dębica	1	29/8
11. Rzeszów	2	30—31/8
12. Łańcut	1	1/9
13. Przeworsk	1	2/9
14. Leżajsk	1	3/9
15. Jarosław	2	4—5/9
16. Chyrów	1	6/9
17. Sambor	2	7—8/9
18. Drohobycz	2	9—10/9
19. Borysław	2	11—12/9
20. Stryj	3	13—15/9
21. Dolina	1	16/9
22. Kałusz	1	17/9
23. Stanisławów	4	18—21/9
24. Halicz	1	22/9
25. Nadwórna	1	23/9
26. Kołomyja	3	24—26/9
27. Śniatyn	2	27—28/9
28. Horodenka	1	16/9
29. Zaleszczyki	2	30/9 i 1/10
30. Czortków	1	2/10
31. Buczacz	1	3/10
32. Kopyczyńce	1	4/10
33. Trembowla	1	5/10
34. Skałat	1	6/10
35. Zbaraż	1	7/10
36. Tarnopol	3	8—10/10
37. Zborów	1	11/10
38. Złoczów	1	12/10
39. Lwów	4	15—18/10
40. Brzeżany	1	19/10
41. Rohatyn	1	20/10
42. Chodorów	1	21/10
43. Gródek Jag.	1	22/10
44. Mościska	1	23/10
45. Przemyśl	4	24—27/10
46. Sanok	1	28/10

*) „Echa" Nr. 25 i 27.



Z wycieczki Szkoły dla leśniczych w Białowieży. fot. dr. Karpiński.

Miejscowość	Ilość dni	Daty postoju
47. Krosno	2	29—30/10
48. Jasło	2	31/10 i 1/11
49. Zagórzany	1	2/11
50. Gorlice	1	3/11
51. Stróże	1	4/11
52. Muszyna	1	5/11
53. Nowy Sącz	3	6—8/11
54. Grybów	1	9/11
55. Tarnów	3	10—12/11
56. Kraków	4	13—16/11
57. Kraków - Podg.	2	17—18/11
58. Skawina	1	19/11
59. Kalwarja	1	20/11
60. Wadowice	1	21/11
61. Chrzanów	2	22—23/11
62. Oświęcim	2	24—25/11
63. Jaworzno	2	26—27/11
64. Trzebinia	1	28/11
65. Siersza Wodna	1	29/11
66. Szczakowa	1	30/11
67. Strzemieszyce	1	1/12
68. Myszków	1	2/12
69. Dąbrowa Górn.	2	3—4/12
70. Olkusz	1	5/12
71. Wolbrom	1	6/12
72. Miechów	1	7/12
73. Jędrzejów	2	8—9/12
74. Kielce	4	10—13/12
75. Stąporków	1	14/12
76. Końskie	1	15/12
77. Opoczno	1	16/12
78. Tomaszów	2	17—18/12

Uwaga: Zastrzega się zmiany trasy, zależnie od warunków lokalnych.

Wycieczka naukowa. W początku lipca r. b. odbyła się doroczna naukowa wycieczka uczniów i personelu Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Białowieży na Polesie, Wołyń, Podole i Czarnohorę. Między innemi, wycieczka zwiedziła Pińsk i okolice, fragment lasów z azalją w Ostkach, kamieniołomy, kolonję robotniczą i żeremia bobrów amerykańskich w Janowej Dolinie, zabytki Lwowa, kopalnie nafty w Borysławiu, pasmo Czarnohory oraz Zaleszczyki i ich okolice.

Zjazd Górski w Sanoku, o którym czytelnicy wiedzą z kroniki ogólnej, zawierał momenty interesujące leśników. Jak wiadomo gospodarstwo leśne jest obok pasterstwa najważniejszym czynnikiem gospodarczym naszych gór. Na tle stosunku gospodarstwa leśnego do pasterstwa wywiązała się, na konferencji pierwszego dnia zjazdu, w wyniku referatu prof. Nowaka, dyskusja, która znalazła wyraz w uchwale domagającej się od Administracji Lasów Państwowych uregulowania spraw pasania w lasach górskich. Czytelnicy „Ech Leśnych" pamiętają, że sprawy te zostały uregulowane rozporządzeniem Ministra Rolnictwa i R. R. z dnia 5 maja 1936 r. (Echa Leśne Nr. 26).

Konferencja w sprawie Parku Narodowego Tatrzańskiego. W ciągu miesiąca sierpnia prowadziły swe prace wszystkie podkomisje Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego („Echa" Nr. 31, 32/33). Prace te doprowadziły, nietylko do ustalenia tez, które stanowić będą podstawę do projektu rozporządzenia R. M. o Parku Narodowym Tatrzańskim, ale również dały obfity materjał zebrany i sformułowany przez fachowców — do użytku przyszłego Zarządu Parku. Z całym tym materjałem zapoznał się ogół członków komisji

wraz z dużą rzeszą rzeczoznawców na zebraniu plenarnem dnia 17. b. m. w Zakopanem. W czasie wielogodzinnej dyskusji największe różnice zdań powstały wokoło spraw gospodarczych w przyszłym rejonie Parku t. zn. w zakresie gospodarki leśnej i pastwiskowej. Różnica zdań była wynikiem ścierania się tych dwu dziedzin, w tak fatalny sposób splątanych w Tatrach, o czem Czytelnicy Ech Leśnych będą mogli dowiedzieć się wkrótce w szczegółach z ciekawego artykułu przyobiecanego redakcji przez jednego z rzeczoznawców podkomisji dla spraw leśnictwa, inż. Stanisława Smólskiego.

Dalsze prace Komisji Parku prowadzone będą przez podkomisję prawniczą; w końcu przyszłego miesiąca odbędzie się wspólne posiedzenie podkomisyj dla spraw leśnictwa i pasterstwa z wydatnym udziałem przedstawicieli ludności Tatr, dla wysłuchania jej życzeń i opinji.

Kongres Międzynarodowego Związku Leśnych Instytucyj Badawczych rozpocznie się na Węgrzech w dniu 25 b. m. Jest to kongres — wycieczka, który przewędruje przez całe Węgry, zapoznając się z ich gospodarstwem leśnem i odbywając w większych ośrodkach zebrania. Z Polski wyjeżdża na ten kongres kilku przedstawicieli Instytutu Badawczego Lasów Państwowych i Komisji Doświadczalnictwa Wydziału Leśnego S. G. G. W. w Warszawie.

Polski Komitet dla spraw II Międzynarodowego Kongresu Leśnego w Budapeszcie odbył plenarne zebranie dnia 13 b. m. Ze sprawozdania sekretarjatu wynika, że na kongres zgłosiło się z Polski, załatwiając wszystkie wymagane formalności, 41 osób (szereg osób wycofało się). Referatów polskich złożono Centr. Komit. w Budapeszcie 17 (ogółem zgłoszono 110 refer. z 30 państw). Przedstawicielami urzędowymi z Polski będą: kier. Władysław Grzegorzewski i radca ministerjalny Jan Kloska. Pan Minister Rolnictwa Juljan Poniatowski bierze udział w Komitecie Honorowym Kongresu. Główny Komitet w Budapeszcie wysunął kandydaturę Polski na przedstawicielstwo w IV Sekcji (użytkowanie lasów i przemysł leśny); kandydatem jest Dr. Wł. Babiński. Nadto do sekcji VI (hodowli lasu) delegat Polski został zaproszony przez Główny Komitet w Budapeszcie jako koreferent generalny.

Zjazd Delegatów Związku Leśników odbędzie się w r.b. 19, 20, 21 września we Lwowie. Ustalenie tego terminu, późniejszego niż co roku, przypisać należy intencjom Zarządu Głównego, zmierzającym do zgrupowania we Lwowie w czasie wystawy leśnej, mającej być rewją zdobyczy leśnictwa polskiego po wojnie, jaknajwiększej liczby leśników.

Z CZASOPISM

Kosmos. Serja A. Zesz. I. 1936.

S. Kulczyński i J. Motyka opisują „Zespoły leśne i stepowe okolicy Łysej Góry k. Złoczowa", leżącej na północnej krawędzi Płyty Podolskiej. Wyróżniają następujące zespoły: Las bukowy lub bukowo-grabowy *Fagetum oxalicetosum* na bogatem podłożu wapieni litotamniowych, o glebie próchnicznej i bogatem runie; las bukowy lub bukowo-grabowy *F. muscosum* — na ubogiem w wapno podłożu trzeciorzędowych piasków, odznaczający się ubóstwem florystycznem i obcemi dla buka elementami runa; las bukowy lub bukowo-grabowy *F. pilosetosum (Carex pilosa)* na dyluwjalnej odwapnionej glinie, silnie kwaśnej na powierzchni, o ubogiej roślinności runa; las bukowy *F. fruticetosum* — najbogatszy florystycznie zespół występujący na kredowem, senońskiem podłożu, na wschodnich i północnych zboczach. Ten ostatni zbliżony jest swym charakterem do lasu mieszanego, gdyż posiada w swym składzie jesion, lipę i inne drzewa. W związku z tym typem stoi szereg zespołów stepowych. Dębowych lasów na tej krawędzi niema; występują dopiero bardziej na S, gdzie zaczynają się głębokie czarnoziemy. — Widzimy tutaj piękny przykład zależności zespołów leśnych od geologicznego podłoża. Nie ulega wątpliwości, że właściwości biologiczno-hodowlane i cechy taksacyjne tych różnych florystycznie buczyn, rosnących na tak różnych podłożach, będą też odmienne i dać mogą podstawę do wydzielania typów gospodarczych lasu.

Przyroda i Technika. Zesz. 6.

W okresie wzmożonego zainteresowania zielarstwem zwrócić należy uwagę na artykuł Dr. S. Turowskiej p. t. „Uprawa roślin leczniczych i jej organizacja w Polsce". Odrodzenie zielarstwa w Polsce jest wynikiem nawrotu do ziołolecznictwa, a także wyrazem poszukiwania nowych dróg wytwórczości i dążenia do samowystarczalności w dziedzinie produkcji chemiczno-farmaceutycznej. Omawiając organizację zielarstwa, autorka rozpatruje przedewszystkiem ważną sprawę zbioru roślin leczniczych dziko rosnących. Sprawa ta wiąże się ściśle ze sprawą ochrony przyrody, gdyż cały szereg roślin leczniczych należy do rzadkości florystycznych, a następnie nieumiejętne i bezplanowe zbieranie doprowadzić może do wytępienia roślin nawet pospolitszych. W związku z tem wyróżnić należy 3 kategorje roślin: rzadkie, jak np. *Arnica* (kupalnik), *Archangelica officinalis* (arcydzięgiel), *Adonis vernalis* (miłek wiosenny), które należy uprawiać, pospolitsze, które jednak w okolicach większych miast (ze względów dydaktycznych) nie powinny być zbierane, jak np. konwalja, kokoryczka, wreszcie bardzo pospolite — zbierane bez ograniczeń. Uprawa roślin leczniczych rozwija się z roku na rok i w r. 1935 wyraziła się pow. 523 ha (wobec 312 w r. 1934), a produkcja w r. 1936 — 614,220 kg. wobec 406,416 w r. 1934. Duży wpływ na wzrost produkcji wywarło wprowadzenie ceł ochronnych na zioła, sprowadzane z zagranicy. — Lindeman W., inż., w artykule zatytułowanym „Życie zwierzyny łownej dawniej i dziś" i ozdobionym oryginalnymi rycinami daje krótki zarys warunków życiowych zwierzyny łownej na tle różnych typów biocenozy. — Wojciechowski T. R., inż. O przerobie żywicy. — Autor opisuje sposoby destylacji żywicy i aparaty do tego celu służące (z rycinami).

Wu-en.

NOWE KSIĄŻKI

St. Ihnatowicz. „Cięcie Lasu, Transport i Składowanie Drewna ze Stanowiska Bezpieczeństwa Pracy". (I. S. S., Warszawa rok 1936).

Od czasu zjazdu inżynierów bezpieczeństwa pracy w roku 1933, zorganizowanego przez Instytut Spraw Społecznych w Warszawie, akcja bezpieczeństwa pracy w Polsce zatacza coraz szersze kręgi, obejmując swą działalnością coraz nowe działy wytwórczości.

Bezpieczeństwo pracy w Polsce, nie posiadające za sobą długoletniej tradycji, jak w innych krajach, przezwyciężać musi w swym rozwoju szereg trudności, z których może najważniejszemi są zarówno dotkliwie odczuwamy już teraz brak odpowiednio wyszkolonych sił fachowych z właściwem nastawieniem ideowem, jakoteż brak wyczerpujących dzieł teoretycznych i wydawnictw progagandowych w tej dziedzinie.

Instytut Spraw Społecznych (I. S. S.) od paru lat intensywnie wypełnia te luki, wydając szereg książek i broszur treści tak ogólnej jakoteż odpowiadającej potrzebom poszczególnych gałęzi pracy.

Wydana ostatnio przez I. S. S. broszura inż. St. Ihnatowicza „Cięcie lasu" jest próbą ujęcia w sposób zwięzły na 160 stronach zagadnienia bezpieczeństwa pracy przy czynnościach związanych ze ścinką, obróbką, transportem i składowaniem drewna.

Ilustracje w tekście w liczbie 86 urozmaicają treść broszury, w części uła-

twiając czytelnikowi zorjentowanie się w niektórych momentach bezpieczeństwa pracy, silniej podkreślanych przez autora.

Pewnem wzbogaceniem treści jest również kilka zestawień statystyki wypadków przy pracach eksploatacyjnych w lesie.

Najszerzej ujęto w broszurze czynności związane z transportem drewna, natomiast zdaniem naszem zbyt mało miejsca poświęcono zagadnieniu normalizacji narzędzi pracy, posiadającemu bezspornie poważne znaczenie dla bezpieczeństwa pracy w lesie.

O wartości broszury decyduje starannie przemyślany układ, co pozwala logicznie związać w jedną całość momenty bezpieczeństwa pracy, przy kolejnych czynnościach robotnika, pracującego w lesie; broszura zawiera pewnego rodzaju zbiór wskazań praktycznych zebranych zarówno z doświadczeń polskich, jakoteż zaczerpniętych z bibljografji obcej przeważnie ze źródeł rosyjskich. Naogół stwierdzić należy, że broszura stanowi cenny materjał dla leśników, gdyż może znacznie ułatwić i dopomóc przy badaniach zmierzających w kierunku zorganizowania pracy bezpiecznej przy eksploatacji lasu.

J. K.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

SYNOD BISKUPI.

W Częstochowie na Jasnej Górze odbył się pierwszy raz Synod biskupów z całej Polski. Na ten synod delegował Papież specjalnego legata w osobie byłego nuncjusza w Polsce ks. kardynała Marmaggi, który też przybył w dn. 23 sierpnia do Częstochowy, uroczyście witany przez duchowieństwo, władze i miasto. Na Synod zjechało się przeszło 30 biskupów, przybyło też do Częstochowy wielu pątników.

OTWARCIE WYSTAWY PRZEMYSŁU METALOWEGO I ELEKTROTECHNICZNEGO.

Otwarcie wystawy w imieniu P. Prezydenta Rzeczypospolitej dokonał w dn. 23 sierpnia min. komunikacji pułk. Juljusz Ulrych. Najwięcej też miejsca na wystawie zajęła komunikacja kolejowa, która w ostatnich dwuch latach pod względem wprowadzania różnych lux-torped, najnajnowocześniejszych lokomotyw a ostatnio elektryfikacji węzła warszawskiego (już we wrześniu mają być uruchomione pociągi elektryczne Otwock — Żyrardów) zdystansowała dotychczasowego kopciuszka w Polsce — samochód. O tej wystawie obszernie podamy w następnym razem, bo wystawę z uwagi na jej ogrom trzeba parokrotnie zwiedzić, by się z nią zapoznać. Sygnalizujemy tylko — wystawa jest ciekawa i warta zwiedzenia, dowiemy się też na niej niejednego zupełnie dla nas nowego.

Równocześnie z wystawą metalową zwołany został X Zjazd inżynierów mechaników polskich, na który zjechało 600 inżynierów na trzydniowe obrady.

ZJAZD LUDOWY W WARSZAWIE.

W niedzielę 23 sierpnia zjechali się w Warszawie liczni działacze ludowi (około 300) z województw centralnych i wschodnich, który po przemówieniu b. posła Walerona i dyskusji po tem przemówieniu przyjął deklarację programową. W tej deklaracji czytamy: „My, zgromadzeni w dniu dzisiejszym działacze ludowi, stwierdzamy: Europie i Polsce może zagrażać widmo nowej wojny. Polska z tej groźnej zawieruchy wyjdzie zwycięsko i swój byt, jako państwo niepodległe zabezpieczy tylko wtedy, gdy będzie od wewnątrz zwartą i jednolitą. Dla osiągnięcia tej zwartości jest potrzebny wódz, któryby miał do dyspozycji wszystkie siły narodu. Takim Wodzem jest w Polsce gen. Rydz-Śmigły." Skolei ta deklaracja wzywa do zjednoczenia ludowego, piętnując akcję Witosa wykorzystującego masy chłopskie dla celów ściśle partyjnych i osobistych. Zjazd w swym programie wypowiada się na rzecz upaństwowienia przemysłu i kopalń oraz za przeprowadzeniem reformy rolnej. Tę deklarację prezydjum Zjazdu wręczyło Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych.

O ile deklaracjom ideowym można przyklasnąć o tyle postulaty gospodarcze wzbudzają wiele zastrzeżeń.

ZAWODY GORDON BENETTA

Trzykrotnie z rzędu wygrała Polska międzynarodowe zawody balonów wolnych o puhar Gordon Benetta. Tak że, zgodnie ze statutem zawodów, puhar ufundowany trzy lata temu w Stanach Zjednoczonych stał się własnością aeroklubu R. P.

Nowy puhar przechodni im. Gordon Bennetta ufundowała „Gazeta Polska". Kolejne nagrody bardzo cenne ofiarowali Pan Prezydent Mościcki, ministrowie: spraw wojskowych, zagranicznych, komunikacji, prezydent Warszawy i t. d.

Zawody balonowe odbędą się 30 sierpnia r. b., weźmie w nich udział 12 balonów, a mianowicie 3 polskie, 3 niemieckie, 2 belgijskie, 1 francuski, 1 szwajcarski, 1 Stanów Zjednoczonych, figuruje nawet dotąd w spisie zgłoszony balon hiszpański — niewiadomo tylko czy dopisze. Poprzedniego dnia, t. j. 29 sierpnia będziemy mogli podziwiać lotnictwo samolotowe w mnóstwie różnych pokazach sprawności i akrobacji samolotów. Między 24 a 30 sierpnia obradować będzie w Warszawie międzynarodowy Związek aeronautyczny (w skrócie F. A. I.) z udziałem delegatów 35 państw.

PRZYROST SAMACHODÓW.

Nareszcie ilość samochodów u nas weszła w stadjum wzrostu, a nie jak od paru lat stopniowego spadku ilości. Przybyło mianowicie od N. R. do 1 lipca 2414 pojazdów mechanicznych. Ogólna liczba samochodów na 1 lipca w Polsce wynosi obecnie 26313 a motocykli 9124. Przyrost w II-gim półroczu będzie znacznie większy, bowiem „Lilpop Rau i Loewenstein" już uruchomił montownię samochodów General Motors a i Polski Fiat nie może nadążyć produkcją na zapotrzebowanie prywatne, zwłaszcza małych samochodzików.

NOWE RADJOSTACJE.

Lwów i Wilno otrzymują nowe radjostacje o sile 50 kilowatów, które zastąpią dotychczasowe. Są one już w montażu, przyczem lwowska będzie już uruchomiona w dn. 1 września r. b., a wileńska w dn. 1 października r. b. Wszystkie części aparatury wykonane zostały przez wydział budowy Polskiego Radja.

POLSKA WYPRAWA POLARNA.

Polska wyprawa polarna na Spitzbergen, o której już podawaliśmy, ma już za sobą pierwszy etap 400 km., dobiwszy do Eisfiordu. Trudności w czasie drogi były olbrzymie, bo podróżnicy, sami ciągnący sanie, mieli do przebycia niejednokrotnie szczeliny lodowe, rozlewiska i bagna, jakie się w porze letniej potworzyły w tej krainie śniegów i lodów. Obecnie wyprawa kończy już swój drugi etap podróży, ale też na dalekiej północy zima już idzie — więc czas już wielki wracać.

ZE ŚWIATA

WOJNA W HISZPANJI.

Wojna domowa w Hiszpanji trwa bez większych sukcesów którejś ze stron. Walka staje się coraz bardziej zacięta a dzięki „neutralnej pomocy" Francji stronie rządowej a zapewne innych państw powstańcom, kwestja broni i amunicji u obu przeciwników jest rozwiązana i dlatego też zaciekłość walk jest większa. Irun i San Sebastjan trzymają się jeszcze, zasilane podobno okólną drogą przez granicę francuską nowemi siłami milicji. Okręty powstańcze i lotnictwo bombarduje te miasta nadal. Zdaje się, że przewaga lotnictwa powstańczego jest coraz większa dzięki przechodzeniu lotników na stronę powstania. Wybitnym dowodem tego jest bombardowanie Madrytu, a głównie lotniska madryckiego przez lotników zrewoltowanych bez żadnej nawet próby przeciwstawienia temu lotnictwa rządowego.

W ostatnim tygodniu przy brzegach Hiszpanji było parę incydentów morskich, które, zdawało się, grożą komplikacjami czynnej interwencji innych państw. Powstały one na tle ogłoszenia przez rząd Hiszpański blokady brzegów Hiszpanii a to celem niedopuszczenia statków wiozacych amunicje i środki pędne dla wojsk powstańczych. Blokada ta jest raczej teroretyczna, bowiem marynarka rządowa jest słaba i coraz szczupleje, lecz okręty hiszpańskie rządowe zatrzymały już na pełnem morzu poza linią przybrzeżna statki angielski i niemiecki, przeprowadziły rewizję i starały się je zmusić do zmiany kursu.

Gdy taki pierwszy wypadek miał miejsce ze statkiem niemieckim „Kamerun" zatrzymanym pod grozą ostrzeliwania przez krążownik „Libertas", dowódca floty niemieckiej przebywającej na wodach hiszpańskich ostrzegł w depeszy dowództwo hiszpańskie, że ponieważ podobne postępowanie jest sprzeczne z prawem morskiem, międzynarodowym „nie jestem skłonny tolerować tego rodzaju aktów gwałtu i wydałem polecenie pod-

ległym mi morskim siłom zbrojnym zastosowania w podobnych wypadkach siły". Oznacza to, że w przyszłości gdyby podobny wypadek miał miejsce armaty niemieckich okrętów przemówią przeciw flocie hiszpańskiej.

Narazie po tej depeszy zrobił się gwałt w Europie, obawa interwencji niemieckiej, lecz Niemcy tymczasem aprobowały układ, proponowany przez Francję o neutralności w stosunku do obu walczących stron.

Ledwo przebrzmiało echo tego wypadku, a incydent się powtórzył w parę dni później ze statkiem angielskim „Gibel Zerjon". Ten statek płynący z naftą do Mellili zatrzymał na pełnem morzu inny krążownik hiszpański „Miguel de Cervantes" i zrobił na nim rewizję. Niedarmo jednak statki mają stacje radjowe. Niezwłocznie też na poszukiwanie wyruszyły okręty angielskie, które dopłynąwszy do krążownika hiszpańskiego zmusiły go do oficjalnych przeprosin i zwolnienia zabranego statku.

Szereg hiszpańskich portów został zaminowany bądź przez powstańcóww, bądź przez ludowców. Parokrotnie ponowione próby zajęcia wyspy Majorki przez większe siły rządowe wysłane morzem spełzły na niczem. W Barcelonie został podobno rozstrzelany jedyny kardynał, jakiego posiada Hiszpania. Egzekucja wśród sympatyków i podejrzanych o sprzyjanie powstaniu są nadal masowo uprawiane.

Kto jest silniejszą dziś ze stron niewiadomo. Transporty z Marokka trwają i pod względem liczebności armii regularnej — to przewaga sił i uzbrojenia przesuwa się na stronę powstańców. Podstawą armii rządowej jest raczej dziś milicja czerwona, walcząca zaciekle, świadoma, że po przegranej los jej będzie krwawo i tak przypieczętowany.

Niektóre państwa południowo amerykańskie zwróciły się do St. Zjednoczonych Am. Pół. z propozycją pokojowej interwencji w Hiszpanii na rzecz pokoju, lecz Stany Zjednoczone i część republik południowo - amerykańskich (Brazylja, Argentyna i Chili) wypowiedziały się przeciw temu, niechcąc się mięszać do spraw europejskich.

PROCES SZESNASTU TROCKISTÓW W MOSKWIE.

W Moskwie toczył się ostatnio sensacyjny proces przeciwko 16 dawniejszym dygnitarzom, od paru lat należących do opozycji a oskarżonych o organizowanie spisku przeciw Stalinowi, Woroszyłowi i obecnemu składowi partyjnemu a na rzecz Trockiego, przebywającego, jak wiadomo w Norwegji. Między innemi wśród oskarżonych znaleźli się Zinowjew, Kamieniew, Tomskij i 13 innych. Głównym oskarżycielem był Smirnow, świadczący o różnych przestępstwach politycznych. Sensacją były mowy samych oskarżonych, którzy w całej rozciągłości przyznali się do wszystkich win tak dalece, że mniej zbrodni zarzucił im sam prokurator. Jaki nacisk wywarto na oskarżonych, by tak się samooskarżali, wychwalając jednocześnie obecny skład rządu i oświadczając, że każdy najsurowszy wyrok będzie tylko sprawiedliwy a nie okrutny — tego nie wiemy, dość że podobnej tragifarsy nie znają dzieje sądownictwa. Skazano też wszystkich 16 na karę śmierci. Druga międzynarodówka socjalistyczna, rezydująca w Paryżu wysłała do Moskwy depeszę w obronie skazanych. Przywódcy tej międzynarodówki zażądali aby nie wydawano wyroku śmierci, aby miała miejsce apelacja z normalnemi obrońcami. Druga międzynarodówka „wyraża ubolewanie, że w momencie gdy robotnicy hiszpańscy walczą o ideały wspólne całej klasy robotniczej, ma miejsce taki proces rozszczepiający jedność socjalistyczną".

Mimo tej interwencji Prezydjum Centralnego Komitetu Wykonawczego ZSRR odrzuciło prośby o ułaskawienie 16-tu skazanych i wyrok został wykonany na dziedzińcu słynnego więzienia G. P. U. na Łubiance.

Rozstrzelanie opozycjonistów w Moskwie nie przysłuży się zdaje Moskwie wśród sympatyków zagranicznych, czego przykładem jest już Francja, skąd sygnalizują, że należy po tym wyroku oczekiwać pogłębienia różnic pomiędzy socjalistami a komunistami francuskimi. Trocki na wiadomość o wyroku oświadczył, że Moskwa musiała stracić opozycjonistów, bowiem ułaskawienie choć jednego wykazałoby w przyszłości narzucone przez G. P. U. sieci, na fałszywie oskarżonych i zmuszonych do wyznania niepopełnionych win, obciążających przy tem w głównej mierze jego.

MANEWRY WOJSKOWE W EUROPIE

W całej Europie odbywają się manewry wojskowe, jak zwykle na jesieni, gdy zboże zostanie sprzątnięte. W tym jednak roku odbywają się one na tak wielką skalę jak nigdy dotąd. We Włoszech bierze w nich udział 100.000 żołnierzy, na tyleż obliczają siły wojskowe występujące w manewrach czeskich. Jest to wszystko dowodem, jak napiętą jest sytuacja w Europie, skoro państwa nie liczą się z ogromnem kosztem takich masowych ćwiczeń.

DWULETNIA SŁUŻBA WOJSKOWA W NIEMCZECH.

Niemcy, godząc się na neutralność w sprawie Hiszpanii, zawierając układ z Austrją, w obawie jakoby wzmocnienia sił przez sowiety, wprowadziły u siebie we wszystkich rodzajach broni 2 letnią służbę wojskową. Da to znowu wzmocnienie sił i rozpocznie nowe wzmocnienia i w innych państwach. A przecież wszyscy chcą pokoju!

APEL PREZYDENTA ROOSEVELTA

Prezydent Roosevelt, po powrocie z pierwszej w dziejach Stanów wizyty prezydenta w Kanadzie, gdzie podejmowany był bardzo serdecznie, wystosował apel do Europy, by zaczęła pokojową współpracę, gdyż obecny system polityki europejskiej prowadzi nieuchronnie do wojny ogólnej. Do tych niebezpiecznych aktów zalicza Prezydent odgradzanie państw barjerami celnemi, bo to nie sprzyja zbliżeniu narodów. Prezydent wzywa do ograniczenia zbrojeń i do przyjęcia przyjaznej, dobrosąsiedzkiej dłoni Stanów przez wszystkie narody świata.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

SPRAWOZDANIE Z WYCIECZKI.

Koło Rodziny Leśnika w Cieszynie, przyłączyło się do wycieczki Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Cieszynie. 2-go lipca 1936 r. o godz. 11-ej wyjechała wycieczka w składzie 10 członków Rodziny Leśnika i 70 uczniów Państw. Szkoły dla Leśniczych na północ Polski, by zwiedzić wybrzeże Bałtyku.

Pierwszy etap podróży — to Katowice, gdzie 4 godziny wyczekiwania na dalsze połączenie przeznaczono na pobieżne chociaż obejrzenie miasta.

Po krótkiej przechadzce po Katowicach, wsiedliśmy do zarezerwowanego dla nas wagonu i pojechaliśmy dalej. Noc była ciemna, od czasu do czasu migały światełka mijanych miast i wiosek — krótki przystanek i znów pociąg pędził dalej, pożerając długie kilometry drogi żelaznej, sapiąc, hucząc i kołysząc na zwrotnicach. Rankiem dojechaliśmy do granicy Wolnego Miasta. W Pszczółkach — Hohenstein usłyszeliśmy mowę niemiecką, żandarmi w obcych mundurach pozamykali drzwi i okna naszego pociągu i jechaliśmy z tem przykrym uczuciem, że nawet nosa wysunąć nie wolno. Tak minęliśmy Gdańsk i dopiero bliskość morza poprawiła nasze humory. Przejeżdżając koło lotniska, tuż obok toru położonego, zobaczyliśmy ćwiczenia lotnicze, i tak zajęliśmy się samolotami, że zupełnie niespodziewanie stanęliśmy na granicy Polski. Znowu wolność i widok na morze, trochę się ponuro przedstawiające we mgle i deszczu.

W Gdyni ulokowaliśmy się w szkole powszechnej nr. 1 i zaraz po obiedzie, nie tracąc czasu, pojechaliśmy motorówką „Gryf" zwiedzić port handlowy i wojenny. Miły i nadzwyczaj uprzejmy przedstawiciel Urzędu Morskiego objaśniał nam przeznaczenie wspaniałych okrętów. Wieczór spędziliśmy na pięknym molo, rozkoszując się widokiem morza i migoczących zdaleka świateł latarni morskich. Następnego dnia zrobiliśmy łódkami spacer, na którym mieliśmy sposobność zobaczyć zbliska żaglowiec szkolny „Dar Pomorza". Stał sobie spokojnie, dumny i majestatyczny, przypominając słowa Mickiewicza:

„Żagle na kształt chorągwi, gdy wojnę skończono
Drzemią na masztach nagich, okręt lekkim ruchem
Kołysa się, jakgdyby przykuty łańcuchem"...

Następnie zobaczyliśmy jego przeciwieństwo, mianowicie popłynęliśmy do fińskiego statku pancernego, który w asyście dwóch łodzi podwodnych składał właśnie wizytę polskiej flocie. Przyglądaliśmy się różnym urządzeniom, lufom armat, piłom do odcinania min itp. i wystawialiśmy sobie, jak wielkie zni-

szczenie może wywołać i jak groźnym przeciwnikiem może być taki stalowy olbrzym. Popołudniu zwiedziliśmy Szkołę Sztuki Stosowanej (malarstwo i rysownictwo) i pojechaliśmy holownikiem „Łoś" do Orłowa. Zupełnie spokojne morze robiło wrażenie dużego jeziora, a wracając brzegiem pieszo, podziwialiśmy je w oświetleniu księżyca, rozkoszując się tą ciszą przeogromną, wchłaniającą dziwny szum fal i jasną, świetlaną smugę, prowadzącą w bezkres — zda się — kuszącą, wzywającą w dal, piękną — lecz głęboką.

Niestety, z powodu zimna nie używaliśmy kąpieli i dopiero następnego dnia na Helu spróbowaliśmy słonej wody. Holownikiem znowu zrobiliśmy duże koło, wypływając na pełne morze. Tam, daleko w bezmiernej płaszczyźnie wód, zobaczyliśmy małą łupinkę. Była to łódka w rodzaju dużego kajaka, zbudowana przez samotnego podróżnika, który zapragnął przygód. Wyjechał z Krakowa i — zobaczyliśmy go na Bałtyku. Szczupły, spalony słońcem i wichrami na heban, walczył z potężnym żywiołem, bo właśnie nadciągała burza i fala była coraz większa. Nie przyjął jednak naszej pomocy i mimo złamanego wiosła, sam pragnął dobić do brzegu. Spotkaliśmy go później kilka razy na wybrzeżu i cieszyliśmy się jego szczęśliwym powrotem. Sami więc dopłynęliśmy do Helu, a czas już był najwyższy, bo grzmiało potężnie, a błyskawice rozświetlały wysokie fale, najeżone białymi grzywami. Podziwialiśmy to morze, tak spokojne i łagodne poprzednio, a teraz spienione, groźne, ryczące z gniewu — potężne. Burza jednak szybko minęła i wieczorem wracaliśmy do Gdyni, uprzyjemniając sobie czas popisami regjonalnymi Szkoły dla Leśniczych. Wielu uczniów, z różnych dzielnic Polski pochodzących, śpiewało piosenki ze swoich stron, różne opowieści, wesołe epizody i utworzyła się napoczekaniu mała rewja. To też podróż nam szybko minęła i z radością powitaliśmy mury naszego locum w Gdyni. To powietrze morskie, woda i ciągłe zwiedzanie, ogromnie nas męczyły, a apetyty były naprawdę wilcze.

W następnych dniach Państw. Szkoła dla Leśniczych zwiedzała okoliczne lasy, t. zn. Wejherowskie i Kartuskie, później składy portowe eksportowych materjałów drzewnych „Paged" w Gdyni, a członkowie Rodziny Leśnika, mniej zainteresowani pomorskim drzewostanem, przekładali wypoczynek na plaży i wspaniałą kąpiel, a nie brakło też różnych atrakcyj. Urządziliśmy jeszcze wspólnie jedną wycieczkę do Jastarni i żeby zupełnie użyć morza, sporządziliśmy sobie na plaży obiad, składający się z węgorzy, flądep i innych ryb.

Ostatni dzień wycieczki mieliśmy również bardzo urozmaicony. Właśnie odpływał z Gdyni statek fiński, o którym już poprzednio wspominałem. Odbyło się więc oficjalne pożegnanie załogi, orkiestra odegrała hymny obydwu państw i dwa polskie kontrtorpedowce towarzyszyły gościom w początkach podróży, dając tem wyraz serdecznej przyjaźni, jaka wiąże oba narody. Publiczność również entuzjastycznie żegnała gości, a podniosłość chwili potęgowały salwy armatnie, oznajmiające wyjazd statków z portu. Nastrój był naprawdę wspaniały.

Niestety i my byliśmy zmuszeni opuścić wybrzeże Bałtyku i wrócić do pracy, a Szkoła Leśniczych do egzaminów, kończących kurs. Z przykrością więc żegnaliśmy morze, obiecując sobie odwiedzać je często. Wycieczka ta zostawiła nam nigdy niezapomniane wrażenia i zawsze będziemy mile wspominać pobyt nad polskiem morzem. *W. B.*

SPRAWOZDANIE Z ZAWODÓW STRZELECKICH W KOLE CHROŚNO PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW.

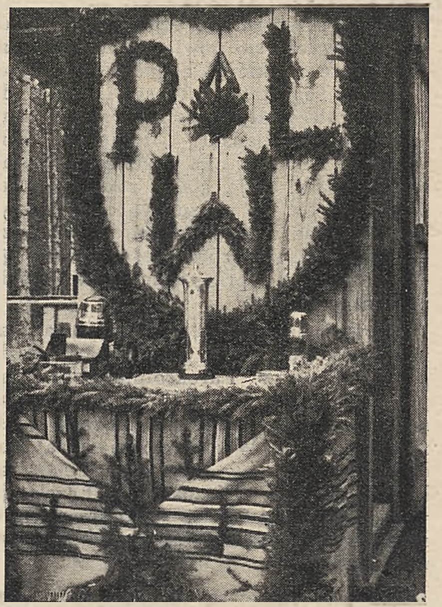
W dniu 12 lipca b. r. Koło Chrośno P. W. L. zorganizowało na własnej strzelnicy małokalibrowej zespołowe Zawody Strzeleckie dla Kół Warszawskiego Okręgu P. W. L.

Zawody odbyły się pod protektoratem Prezesa Związku Leśników R. P. Marjana Nagabczyńskiego, który ofiarował cenną nagrodę przechodnią w postaci artystycznego puharu opatrzonego znaczkiem organizacyjnym P. W. L. i odpowiednim napisem.

W zawodach wzięły udział zespoły pięciu Kół: Brzeziny, Chrośno, Regny, Turek (n-ctwo Uniejów), i Warszawa. Zespołowe zwycięstwo odniosło Koło Warszawa, którego zespół w składzie: Tschöp Ferdynand, Laskowski Kazimierz i Chrabelski Stanisław, zdobył nagrodę przechodnią Prezesa Nagabczyńskiego, osiągając 728 punktów na 900 możliwych. Drugie miejsce zajęło Koło Brzeziny, trzecie Koło Chrośno.

Komisję Sędziowską Zawodów stanowili P. P.: Jerzy Michalski kpt. Łódzkiego Okr. Zw. Stow. Strzeleckich, Kazimierz Rogowski inżynier, Mikołaj Czechowski komendant Oddz. Chociszew Zw. Strzeleckiego i Włodzimierz Sienkiewicz leśniczy N-ctwa Chrośno.

W konkurencji indywidualnej nagrody zdobyli:



Nagrody z puharem ufundowanym przez Prezesa Nagabczyńskiego na czele.

I nagrodę fundacji Dyrektora Jerzego Linnerta z Łodzi — piknik (termos do potraw) — Tschöp Ferdynand referendarz D. L. P. w W-wie.

II nagrodę fundacji Łódzkiego Towarzystwa Łowieckiego — ładownica skórzana — Laskowski Kazimierz referendarz D. L. P. w W-wie.

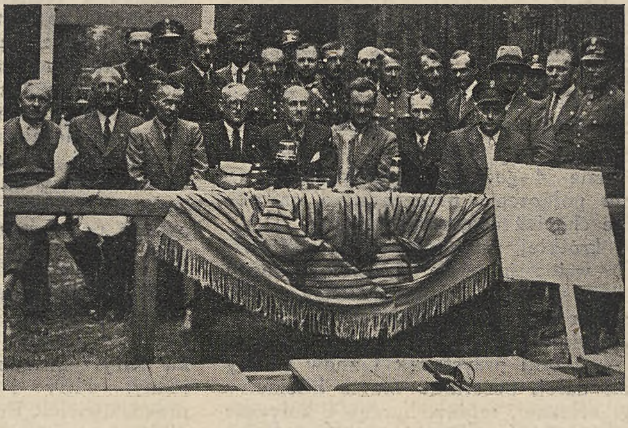
III nagrodę fundacji Koła Chrośno — popielniczka kryształowa w bronzie i rogu jelenim — Grabowski Eugenjusz leśniczy w N-ctwie Regny.

Pozatem nagrody z kategorji specjalnych zdobyli:

Nagrodę dla pierwszego z leśniczych fundacji firmy „St. Chabrowski — Łódź" — termos ze szkła pancernego — Ja-



Przy strzelnicy Koła P. W. L. Chrośno.



Komisja sędziowska i zawodnicy.

roszkiewicz Mieczysław z N-ctwa Brzeziny.

Nagrodę dla pierwszego z gajowych fundacji n-czego N-ctwa Chrośno J. Romana — cyzelowane pudełko metalowe do papierosów — Jacek Michał z N-ctwa Brzeziny.

Nagrodę dla drugiego z gajowych, fundacji l-czego biur. N-ctwa Chrośno Sienkiewicza Włodzimierza — Żelczak Teodor z N-ctwa Uniejów.

Termin i regulamin następnych zawodów, które odbędą się w Kole Chrośno w roku przyszłym, zostanie w swoim czasie ogłoszony w „Echach Leśnych; należy przypuszczać, że w zawodach tych weźmie udział większa niż w roku bieżącym ilość Kół.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. P. JAN MADEJSKI.

Śp. Jan Madejski gajowy Lasów Państwowych Nadleśnictwa Muszyna, członek P. W. L. i R. L. Kół Muszyna zmarł w 53 roku życia osierocając żonę i 6-ro dzieci.

Zmarły mimo słabego zdrowia spełniał do ostatka ciężkie obowiązki jakie nakłada na personel leśny służba w terenie górskim, ciesząc się uznaniem i zaufaniem u przełożonych za pełne poświęcenia wykonywanie obowiązków ochronnych nad powierzonymi mu lasami, i sympatją kolegów dla zalet swego szlachetnego charakteru.

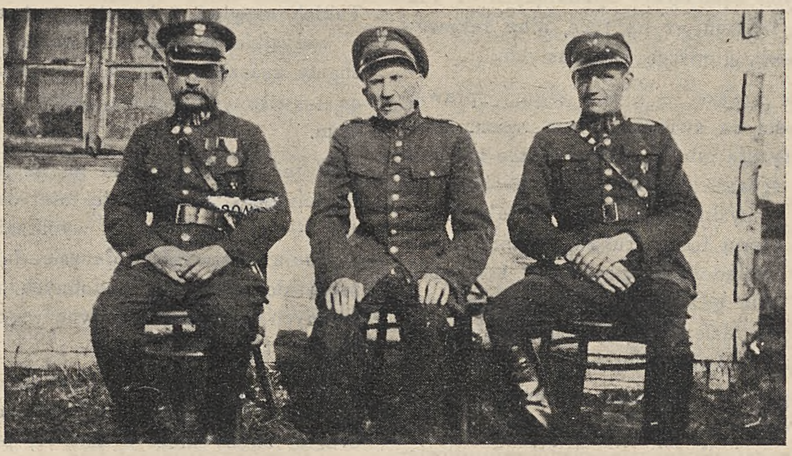
Ś. P. PAWEŁ BIALIK.

Dnia 18 lipca 1936 r. zmarł w Krakowie, po dokonanej operacji, emer. nadzorca leśny N-ctwa Czarnylas ś. p. Paweł Bialik w 37 roku życia. Po służbie wojskowej w b. armji niemieckiej wstąpił do P. O. W. na Górnym Śląsku i brał czynny udział w powstaniu śląskim. Praktykę leśną odbywał w lasach państwowych w Dyrekcji Bydgoskiej. Po objęciu Górnego Śląska przez Władze Polskie wstępuje do służby w lasach państwowych do N-ctwa Paruszowice poczem przeniesiony zostaje do N-ctwa Czarnylas, gdzie pełni służbę do końca czerwca 1935 r. Z dniem 1 lipca 1935 r. zostaje przeniesiony w stan spoczynku, z powodu utraty zdolności do wykonywania swego zawodu. W czasie wykonywania swych obowiązków przeziębił się, co nader ujemnie wpłynęło na jego stan zdrowia i zmusiło Go do poddania się

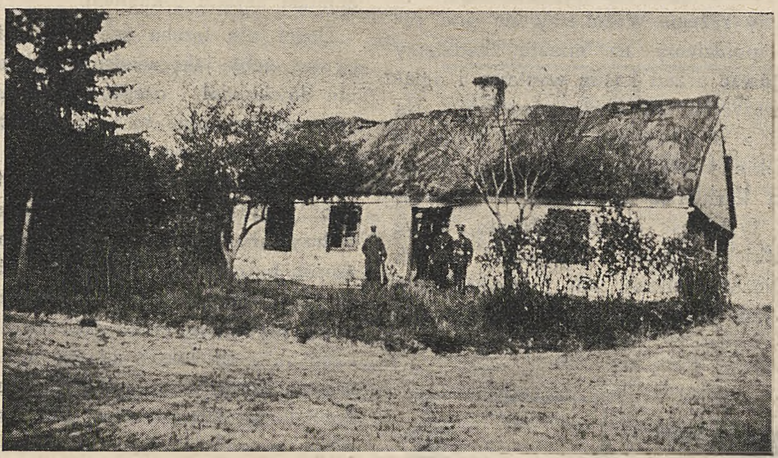


ciężkiej operacji. Zmarły pozostawił po sobie wdowę z małym dzieckiem. Był członkiem Związku Leśników, P. W. L. i innych organizacyj społecznych.

Cześć jego pamięci.



Ś. p. Maciej Stokwisz z synem i wnukiem.



Gajówka trzech pokoleń. fot. P. Olszewski.

Ś. P. MACIEJ STOKWISZ.

W pierwszych dniach lipca b. r. zmarł w Nadleśnictwie Kowal, może jeden z najstarszych leśników, bo w 89 roku życia — emerytowany gajowy Maciej Stokwisz. W lesie pracował bardzo długo, bo blisko 60 lat. W roku 1926 został przeniesiony w stan spoczynku. Ostatnie lata Jego życia, były dla niego bardzo przykre, gdyż utracił wzrok, i jak sam mawiał nie mógł cieszyć się widokiem swojego lasu, któremu oddał całe długie życie.

W spuściźnie pozostawił lasom swego syna i wnuków, którzy podobnie jak On są dzielnymi gajowymi.

Cześć Jego pamięci.

DOM I RODZINA

NOWA LINJA

Tak, drogie Panie Czytelniczki, naprawdę będziemy miały w tym roku nową linję. To jest będą ją miały te z nas, które zechcą zadać sobie trochę trudu i wydać trochę pieniędzy. Dla reszty — jak zawsze — najbezpieczniejsza jest „linja" prosta angielskiego kostjumu, czy spódniczki z bluzką. Ta ostatnia ma między innymi tez i tę zaletę, że się nigdy nie przykrzy i nie spospolicieje.

Co do tej nowej linji, to polega ona podobno na tem, że sylwetka pani ma nabrać w tym roku pewnej miękkości, powiewności, a jednocześnie jakby rozpędu: mamy wyglądać tak, jakbyśmy były w ciągłym ruchu, sukienki krótsze, niż dotychczas, a zato nabierające linji prawie że kloszowej, jakby troszkę rozwianej od dołu. Bluzki, czy też górna część sukienki, o linji miękkiej, dużo marszczeń, zakładek, długich namarszczonych rękawów, opadających w luźnych fałdach aż na ręce, albo rękawów krótkich, gładkich i bufiastych.

Jak zawsze — niema żadnej sprawiedliwości na świecie! I tym razem moda faworyzuje młode, szczupłe (ale nie chude), zgrabne osóbki. Żeby chociaż raz kto wymyślił taką modę i taką linję, przy której takie grubawe i starawe ciocie wyglądałyby najładniej i najmodniej! Ale gdzietam! Wszystko dla tych młodych dzierlatek. Niema, powiadam, żadnej sprawiedliwości.

Coprawda dla cioć, mamuś i innych „starszych pań" — tak, proszę państwa, niema co dłużej się obełgiwać, powiedziałam „starszych" i już tego nie cofnę — jest ów wyżej wspomniany kostjum angielski. Ale naprawdę angielski, bo to i w kostjumach też jest już nowa linja, ale właśnie dla nas niezbyt „twarzowa" — polega bowiem na dość krótkiej spódniczce i albo krótkim żakieciku, albo żakiecie trzyćwierciowym, mającym tendencję rozszerzenia się w dole nakształt lekkiego klosza, czy czegoś w tym rodzaju. Jeżeli ten klosz bierze początek od szczupłej, wąskiej figury, to wygląda ślicznie, ale jeżeli figura już nie jest ani szczupła, ani wąska, to dajmy lepiej pokój nowej linji.

Nowa, czy nie nowa, linja — nie linja, a sukienki nowe już nam się właściwie należą, prawda? Może jeszcze troszkę zawcześnie już teraz je kupować, czy szyć, bo to tak jakbyśmy już godziły się z nadejściem jesieni, ale przecież pomówić i pomyśleć o nich już można. Przedewszystkiem to bardzo dobrze robi na humor. Najlepiej na humor wpływa coprawda już gotowa sukienka, którą można włożyć i pójść pokazać znajomym paniom, ale już przygotowanie się do tej przyjemności bardzo jest miłe. Dla tych pań, co mieszkają w mieście, zaczyna się ta rozkosz już od chwili, kiedy w sklepach zjawią się pierwsze jesienne materjały. Chodzi się wtedy po ulicach, przystając przed każdym większym, czy bardziej eleganckim sklepem, aby zorjentować się w zasadniczej sprawie: jakie kolory będzie się w tym roku nosiło w jesieni? Czy piękne odcienie bronzowe, od rudych kasztanów do najciemniejszej tabaki, czy też przeważają kolory zielone, albo szafirowe? Jeżeli bronzowe — to jakie i z czego będzie się do tego nosiło kapelusze? Jakie futra? Takich zapytań i kwestyj jest miljony, a wszystkie niezmiernie ważne, niesłychanie znaczące i naprawdę rozpatrywane i rozstrzygane z największym napięciem.

W tej chwili przyszło mi na myśl, że właściwie dopuszczam się tutaj okrucieństwa — proszę bo sobie wyobrazić biedną moją siostrzenicę Marysię, tak tęskniącą do miasta, a podobnych do niej biednych wygnanek zapewne więcej znalazłoby się w lasach!

Trudno, już się napisało, może tęsknotę Marysi chwilowo rozżaliłam, ale z drugiej strony może będzie jej przyjemnie przypomnieć, jak to było, jak mieszkała w mieście i jak napewno będzie, kiedy znów będzie bliżej miasta. Więc chodźmy razem. Weźmiemy się pod rękę i pójdziemy na miasto, będziemy przystawać przed każdą wystawą i oglądać wszystko, co warte obejrzenia. Na jednej z ulic właśnie nanowo wystroili wszystkie wystawy sklepu, zajmującego wielką kamienicę o trzech frontonach; okien tych jest około piętnastu, a we wszystkich cudności: sukienki, bluzki, prześliczna bielizna, no, poprostu możnaby tam wejść w łachmanach, a wyjść ubraną w nowe i eleganckie rzeczy od stóp do głowy. Nie pamiętam tylko w tej chwili czy buciki też tam sprzedają, jak będę miała okazję, to sprawdzę i Paniom napiszę, bo chociaż nieraz w tych feljetonikach zdarzało mi się rozminąć z prawdą, ale nie chciałabym tego robić niepotrzebnie i bez żadnego celu. W każdym razie śliczne lale woskowe, stojące na wystawach, napewno mają buciki na nogach. A-propos, czy może mi kto z Państwa powiedzieć, z czego takie lale mają nogi? Z drzewa, czy tak jak lalki dla dzieci — z masy, czy też z materjału, wypchane trocinami?

Zdaje mi się, że ten feljetonik niewiele ma sensu, ale to dlatego, że postanowiwszy chociaż raz przynajmniej napisać coś „kobiecego", co interesuje Panie, widzę, że trochę przeliczyłam się z siłami, bo prawdę powiedziawszy nic a nic się na sukniach, czy to z „nową linją", czy ze starą, nie znam. Inna rzecz, że szalenie lubię nowe sukienki, a pójście do sklepu po nie uważam za wielkie święto i szaloną okazję. Ale się nie znam. Trochę więc musiałam nablagować, żeby to jako tako wyglądało. Możeby nawet lepiej się udało, gdyby nie to, że ja — w przeciwieństwie do Marysi — nie lubię miasta i nie cenię jego przyjemności i rozkoszy, wraz z oglądaniem sklepów i wystaw, a kocham wieś i bardzo do niej tęsknię, teraz zaś już jestem prawie jedną nogą na urlopie, więc na wsi. Już tylko parę dni i danem mi będzie posłuchać lasu nietylko wyobraźnią, ale naprawdę, pójść miedzą w pole, poczuć pod stopami elastyczny i ciepły mech albo torfiastą łąkę, zamiast asfaltu i kamieni.

Dość! nie trzeba sobie zanadto obiecywać, żeby jaki zazdrosny chochlik się nie dowiedział i czego nie zepsuł. Straszne rzeczy, jakie to licho złośliwe: tylko patrzy i rozmyśla, jakby tu biednemu człowiekowi dokuczyć. To też bardzo proszę kochane Czytelniczki, aby dotrzymały sekretu i nie wspominały głośno o tem, jak ciocia Wiga cieszy się na nadchodzący urlop. Może bestja nie umie czytać, a może nie czytuje „Ech Leśnych", to jakoś mi się upiecze. A zresztą niech sobie przeczyta i niech się dowie! Nie wie przecież, kto jest ciocią Wigą, a zanim zdąży od Redakcji się dowiedzieć, to ja już będę daleko!

WIGA.



ECHA ŁOWIECKIE

REZERWATY W SOWIETACH.

Zagadnienia łowieckie w ostatnich czasach, są bardzo poważnie traktowane przez naszych wschodnich sąsiadów. Poczynając od szeregu pism fachowych jako to: „Ochotniczyj Wistnik" — „Ochotnik Sybiru" — organ Komisarjatu Obrony Krajowej, „Bojec — ochotnik" i jeszcze kilka innych, które bardzo szczegółowo zastanawiają się nad sprawami łowiecko-hodowlanymi. Szerokie warstwy naszego myśliwstwa są bardzo mało, a nawet zupełnie nieuświadomione o tem — co się poza tajemniczym kordonem dzieje. A jednakże z powodu tak długiej wspólnej granicy winniśmy trzymać „rękę na pulsie", bo niejedno tamtejsze „zarządzenie" i nas dotyczy i to nieraz w bardzo wysokim stopniu. Dotyczy naszych zwierzostanów, a szczególnie przelotnego" ptactwa, no i nieraz nawet, po zmodyfikowaniu gruntownym odnośnie naszych demokratyczno-zachodnich warunków bytowania, niejedno da się i u nas zastosować. „Piekło nawet wybrukowane jest dobrymi intencjami"... Cały sęk umieć skorzystać z nich, zoczyć je, jak myśliwiec swój objekt łowny!

Będąc w kursie tych spraw, czytając pisma łowieckie bolszewickie, sądzę, że zainteresują najmilszych Czytelników wyłowione dla Nich ciekawsze rzeczy z tych szpalt zakordonowych. Bo oczy trzeba mieć zawsze otwarte i to jak jeszcze! Kaczka jedynie i to domowa, głowę pod skrzydło chowa myśląc, że bezpieczna. Zresztą — uczyć się trzeba zawsze, wszędzie i od wszystkich. Mam zamiar powrócić jeszcze niejednokrotnie do rzeczy ciekawszych z dziedziny prasy sowieckiej. Dziś — rzut oka na rezerwaty w Czerwonym Carstwie Stalina. Otóż okazuje się, że w niejednym z nadleśnictw państwowych w Sowietach utworzone są podobne „zakaźniki" (rezerwaty), absolutne lub litylko częściowe.

Słynny ongiś zoopark Falz-Feina na Chersońszczyźnie w Awszanij — Nowa, po zdewastowaniu w latach tak zwanej „swobody", dziś nanowo odradza się z pozostałych „pańskich" ostatków. Bardzo ciekawe próby zaaklimatyzowania muflonów jeszcze za czasów caratu białego na szczytach gór „Bolszaja Czuczel" (1387 mtr.) na Krymie i których ilość w 1917 r. liczono na 30 głów, oczywiście „zredukowane" do paru sztuk w okresie „wolności", pod drakońską władzą „robotniczo - włościańską" już w 1926 roku obliczano na 28 sztuk, — w chwili obecnej stadko to już posiada 120 osobników. Reprodukcja następuje zwykle w początkach kwietnia, po 2 — 3 jagnięta od każdej matki. Zimą muflony trzymają się stref (600 — 800-metrowych), latem podnoszą się na poziomy 1200 — 1300-metrowe. Pokarmem służą im porośla jesionów, buków, osiczyny zimą i zeszłoroczny pokarm trawiasty z pod śniegu, latem flora alpejska. Stojący na czele rezerwatu prof. *Szereszewskij* jest przekonany, że za lat kilka muflony stanowić będą objekty *łowieckie* w całym pasmie gór Krymskich! Zobaczymy; tymczasem notujmy skrzętnie wszystko. Do nowych więc notatek, Czytelnicy mili! *Adam Rzewuski.*

HUMOR

ŚLEPY MATEMATYK.

Słynny Saunderson, ociemniały matematyk, znajdował się pewnego razu w licznym towarzystwie.

Gdy naraz z pokoju oddaliła się pewna dama, której matematyk nie znał, ani też nigdy jej nie widział z powodu swej ślepoty, zauważył on głośno, że dama ta posiada wyjątkowo piękne zęby.

Ponieważ zgadzało się to z prawdą, zdumione towarzystwo zapytało go, jak doszedł do tego. Uczony powiedział:

— Dama ta nieustannie śmiała się.

U PROWINCJONALNEGO GOLIBRODY.

— Czemu pański pies tak panu patrzy na ręce?

— Widzi pan, dziś rano obciąłem klijentowi jedno ucho... Pies teraz czeka na drugie.

ASTRONOMJA.

— Łaskawa pani, czy nie mógłbym być gwiazdą na firmamencie pani?

— Ależ, owszem — proszę — ale... kometą, która tylko co kilkanaście lat się ukazuje.

W GASKONJI.

Mój ojciec postawił w swej winnicy takiego stracha na ptaki, że wszystkie odleciały z okolicy.

— Eh, to jeszcze nic, musiałbyś widzieć stracha na ptaki w sadzie mego dziadka! U niego dwie sroki odniosły dwie wiśnie, które ukradły!

MAŁY A DUŻY PIRAT.

Aleksander Wielki gromił razu pewnego jednego z piratów z powodu jego niecnego rzemiosła.

— To prawda, jestem piratem — odpowiedział pirat. Ale tylko dlatego, że posiadam zaledwie jeden okręt. Gdybym miał całą flotę, byłbym zdobywcą!

POMOC.

Państwo Kornblumowie jedzą w restauracji obiad. Pani Kornblumowa woła nagle:

— Salo! kotlet spadł mi z talerza na ziemię, z pewnością go pies porwie!

— Nie bój się, moja droga, nie może porwać, bo kotlet trzymam pod butem.

TYLKO BEZ CUDÓW.

Po zjeździe cadyków kilku z nich zasiada do kart. Po chwili jeden cadyk łapie drugiego za rękę:

— Słuchaj tylko tu już bez cudów. My o pieniądze gramy!

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

RESZTKI LATA.

Szarada.

Wspak dwa i... *całość!* Siedzim na wsi
wśród szmaragdowych *piątych-trzecich*..
Jacyś weselsi, zdrowsi, żwawsi —
migiem nam *pierwsze-drugie* leci.

**
*

Gdy skwar, *dwa trzy-wspak raz* do rzeki!
Trzy kryształowej jej *dwa-piątej*
ochroń swą skórę wprzód od spieki,
by znów ją w słońcu spalić potem...

**
*

Żyjem zachwytu *czwarci-piąci*
nad sadem, polem, łąką, lasem...
Sielskiej nam ciszy nic nie mąci,
chyba... wekslowy protest czasem...!

John Ly" (czł. Kl. Sz.)

LOGOGRYF PASIECZNY.

Wedle podanych niżej znaczeń, należy odgadnąć 11 wyrazów 6-literowych i ułożyć je w kolumnę jeden pod drugim. Litery początkowe i końcowe tych wyrazów, odczytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie, zaczerpnięte z tematu umieszczonego w n-rze 30 „E. L." wykładu o pasiece, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

Znaczenie wyrazów: 1. Mnóstwo (wielka ilość) z łac. 2. Imię męskie. 3. Zapaśnik w walkach byków, walczący pieszo. 4. Imię męskie. 5. Łódka. 6. Inaczej: zapuść w głąb. 7. Napój bogów. 8. Sielanka. 9. Towarzysz (kolega). 10. Mieszkańcy Indji azjat. 11. Wieś w lubelskiem, gdzie gen. Skrzynecki w r. 1831 stoczył bitwę z korp. ros. Rosena.

N. K. Kozłowski (czł. Kl. Sz.)

PRZESTAWIANKA.

Z pięciu liter — pięć wyrazów
uzyskasz bez troski,
zechciej ino każdym razem
poprzestawiać głoski:

Pierwszy wyraz: Bywa biała,
malowana, „bita".
Drugi: W kuchni by się zdała,
choć dziurami świta.
Trzeci: Chroni od włamania,
rzecz godna uwagi.
Czwarty, to choroba znana,
piąty: rodzaj wagi.

„Rex" (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie powyższych zadań (lub choćby jednego) przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy*.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 31:

Szarada: *Zalesienie Polski.*
Szarada: *Pora na żniwa.*
Szarada: *Baobab.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *J. Mikoszówna* w Brodach.

M. St.

KONKURSY

GŁÓWNEGO KOMITETU „DNIA LASU":

1. Na prace popularne z zakresu leśnictwa dla celów propagandowych

Główny Komitet Dnia Lasu ogłasza konkurs na broszury propagandowe, które Komitet ma zamiar wydrukować i wykorzystać jako materjał odczytowy i propagandowy przy organizacji „Dnia Lasu".

Tematy prac ustalono następujące:
1) „Jak urządzać obchód Dnia Lasu",
2) „Znaczenie lasów dla obrony kraju",
3) „Jak sadzić drzewa",
4) „Zalesianie nieużytków",
5) „Ptaki — przyjaciele drzew",
6) „Dzieje lasów w Polsce".

Rozmiary broszury 16—24 stron druku (ósemka).

Ujęcie tematów powinno być popularne i odpowiadać poziomowi umysłowemu młodzieży szkolnej, dla której broszury są przedewszystkiem przeznaczone.

Prace konkursowe, napisane na maszynie, mają być nadsyłane w zamkniętych kopertach pod adresem: Główny Komitet Dnia Lasu, Warszawa, Wawelska 54, pokój 232.

Rękopisy mają być niepodpisane, a opatrzone godłem.

W załączeniu należy przysłać zamkniętą kopertę, opatrzoną takiem samem godłem, zawierającą wewnątrz nazwisko i adres autora.

Termin nadsyłania prac — 15 listopada 1936 r.

Nagroda za najlepszą pracę na poszczególny temat wynosi 100 zł.

Prace wyróżnione otrzymają nagrody honorowe w postaci cennych książek.

Sąd konkursowy stanowią: PP. Bieńkowski, Chwalibogowski, Grzegorzewski, Hausbrandt, Kloska, Rosiński, M. Sokołowski.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone.

Prace nagrodzone przechodzą na własność Głównego Komitetu Dnia Lasu.

Dodatkowych informacyj w sprawie konkursu udziela Sekretarjat Głównego Komitetu Dnia Lasu, ul. Wawelska 54, pokój 232, tel. 867-25.

---

2. Na plakat propagandowy

Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu" ogłasza konkurs na plakat propagandowy, mający w całości swej posłużyć do spopularyzowania idei i celów „Dnia Lasu" w Polsce.

WARUNKI KONKURSU.

1. Plakat jest przeznaczony do rozpowszechnienia wśród szerokich warstw społeczeństwa; ma on w sposób jasny i zrozumiały ilustrować wszechstronne znaczenie lasów i wielorakie pożytki, jakie lasy człowiekowi przynoszą, a więc przedewszystkiem wartości ekonomiczno-społeczne, obronne, zdrowotne, kulturalne, estetyczne etc. Pożądane jest ujęcie tematu rysunkowego plakatu w jednym obrazie, potraktowanym realistycznie i uwydatniającym również piękno lasu.

Projektodawcy, nieobeznani ze znaczeniem lasu dla kultury materjalnej, fizycznej i duchowej, mogą otrzymać odpowiedni materjał propagandowy w Sekretarjacie Głównego Komitetu.

2. Plakat będzie wykonany techniką ofsetową w dwóch, ewentualnie trzech kolorach, w wymiarze 70 — 100 cm., do tego więc wymiaru powinny być proporcjonalnie dostosowane projekty plakatu.

3. Oprócz rysunku, projekt powinien zawierać dowolnie umieszczone napisy: 1) „Główny Komitet Dnia Lasu" i 2) „Szanujmy i pielęgnujmy lasy".

4. Za najlepsze projekty plakatu przeznaczone są 3 nagrody w następującej wysokości: I — 300 zł., II — 150 zł. i III — 75 zł.

5. Komitet zastrzega sobie prawo poczynienia w porozumieniu z autorem ewentualnych zmian w nagrodzonych projektach, jak również możność nieprzyjęcia żadnego z projektów.

6. Nagrodzony projekt staje się własnością Głównego Komitetu z prawem reprodukcji.

Nagrodzone i ewentualnie wyróżnione projekty umieszczone będą w stoisku Głównego Komitetu „Dnia Lasu" na wystawie „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" we wrześniu r. b. we Lwowie.

7. Projekty rysunków należy nadsyłać pod adresem Sekretarjatu Głównego Komitetu „Dnia Lasu", Wawelska 54, Dyrekcja Lasów Państwowych w Warszawie, pokój 202 — w terminie do dnia 25 sierpnia 1936 r. włącznie.

Każdą pracę konkursową należy opatrzyć w godło, w zamkniętej kopercie, opatrzonej tem samem godłem — podać imię, nazwisko i adres autora.

Jury konkursowe stanowi Prezydjum Głównego Komitetu „Dnia Lasu" z udziałem zaproszonych rzeczoznawców.

Prezydjum Głównego Komitetu
„Dnia Lasu".

CENA OGŁOSZEŃ: przed tekstem — na okładce cała strona 200 zł., ½ str. 110 zł., ¼ str. 60 zł. Za milimetr 30 groszy. Za tekstem — na okładce cała strona 150 zł., ½ str. 80 zł., ¼ str. 45 zł. Za milimetr 25 groszy. Ostatnia strona okładki cała strona 300 zł. ½ str. 180 zł., ¼ str. 100 zł.
Reklamy w tekście: za 1 milimetr 40 gr. Cała strona 300 zł., ½ str. 180 zł. Wiersz trzyłamowy, wysokość kolumny 260 milimetrów. Ogłoszenia fantazyjne i tabele 100% drożej.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2929 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka. Warszawa. Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.